

Słabe strony dobrej dynamiki

GRZEGORZ PISARSKI

W IADOMO, że nie rozwijamy naszego przemysłu dla samej przyjemności produkowania. Wiadomo, że wzrost produkcji przemysłowej ma służyć

coraz lepszymu zaspokojeniu potrzeb ludności, a więc wzrostowi spożycia, eksportu i realizacji zadań inwestycyjnych. Okazuje się jednak, że tegoroczna wysoka dynamika produkcji przemysłowej zbliżona do dynamiki z r. ub. (w granicach 10 proc.) nie znajduje odbicia w odpowiednio wydatnym wzroście spożycia, eksportu i terminowej realizacji zadań inwestycyjnych.

Od pierwszych miesięcy ubiegłego roku wzrost produkcji przemysłowej znajdował bowiem wyraźne odbicie w wysokim wzroście obrotów handlu wewnętrznego (w granicach 10 proc.), eksportu (w granicach 14 proc.) i inwestycji (w granicach 14 proc.), chociaż zakres rzeczowy ich realizacji kształtował się mniej pomyślnie. Inaczej jest w okresie pierwszych pięciu miesięcy roku bieżącego. Wydatnemu wzrostowi produkcji przemysłowej (o ok. 10 proc.) towarzyszy umiarkowany wzrost obrotów handlu wewnętrznego (w granicach 3 proc.), eksportu (w granicach 4-5 proc.) i inwestycji (w granicach 6-7 proc.).

Równie dobre jak w r. ub. wyniki produkcji przemysłowej dają nam więc w br. mniej korzystne dla rozwoju sytuacji gospodarczej efekty. Co i w jakim stopniu determinuje taki rozwój sytuacji? Dlaczego tak zmalała w br. efektywność dobrej dynamiki produkcji? Dlaczego tegoroczny wzrost produkcji nie zabezpiecza odpowiedniego postępu w dziedzinie spożycia, eksportu i inwestycji? Są to pytania, którym warto chyba poświęcić nieco uwagi, chociaż nie można obiecać wyczerpującej odpowiedzi. Rozważanie problemu nie jest bowiem tak głębokie, jak można by oczekiwać, sądząc z jego wagi.

*

Na pierwszy rzut oka można oczywiście przypuszczać, że tegoroczny niski wpływ wzrostu produkcji na rozwój spożycia, eksportu i realizację zadań inwestycyjnych jest częściowo „przynajmniej” uzasadniony potrzebą odbudowy zapasów. Dynamika wzrostu obrotów dorównała bowiem w r. ub. dynamice wzrostu produkcji, a dynamika wzrostu eksportu i inwestycji znacznie nawet ją przewyższyła. Z drugiej jednak strony dane statystyczne mówią, że r. ub. przyniósł nam prawie dwukrotnie wyższy wzrost zapasów niż planowaliśmy. Natomiast w okresie czterech pierwszych miesięcy br. wzrost zapasów przekroczył poziom przewidziany na okres całego roku.

Potrzeba odbudowy zapasów nie uzasadnia więc zahamowania dynamiki spożycia, eksportu i inwestycji poniżej założen planu. Pod warunkiem jednak, że asortyment wyrobów, które składają się na wzrost

produkcji odpowiada aktualnym potrzebom rynku, eksportu i inwestycji. Niestety, pociągający przegląd sytuacji na tych odcinkach gospodarki wskazuje, że warunk ten nie jest spełniany.

Na rynku krajowym ostatnie miesiące przyniosły wprowadzenie pewnego złagodzenia intensywności braków zaopatrzenia. Nie można jednak powiedzieć, że osiągnięliśmy spodziewany i niecierpliwie przez wszystkich oczekiwany stopień poprawy zaopatrzenia, pomimo że zapasy towarów rynkowych w okresie I kwartału br. wzrosły o ok. 5 mld zł na planowany wzrost w granicach 3 mld zł. Oznacza to, że tegoroczny wzrost produkcji na potrzeby rynku krajowego nie obejmuje w dostatecznym stopniu wyrobów najbardziej przez ludność poszukiwanych. Nasze rezerwy towarów, niezbędne dla planowego zwiększania dochodów ludności, są więc nadal skromne, pomimo zastrzeżonej w br. dyscypliny płac, nikłej dynamiki obrotów detalicznych i dużego wzrostu produkcji.

Słaba w br. dynamika naszego eksportu, zwłaszcza do krajów kapitalistycznych, wiąże się w znacznym stopniu z trudnościami w lokowaniu naszych towarów na rynku kapitalistycznym. Niemalą wpływ na taki rozwój sytuacji wywarły jednak również tegoroczne zaniedbania w produkcji eksportowej. Składają się one na niepożądane odchylenia w asortymencie, ilości lub jakości produkcji eksportowej obrabiarek do metali, maszyn kuziennych, maszyn budowlanych, taboru okrętowego, wyrobów hutniczych, szkła okiennego, papierówki, bułówek, płyt pilśniowych, drobiu, bekonów, konserw mięsnych i rybnych, cebuli, suszu cykori, tkanin bawełnianych i wełnianych oraz konfekcji.

Potwierdzenie sugestii o niedostatecznych postępach produkcji na potrzeby handlu zagranicznego można też znaleźć w porównaniu struktury obrotów handlu zagranicznego, przewidzianej w planie pięcioletnim na rok bieżący, ze strukturą przyjętą do tegorocznego planu operatywnego. Okazuje się bowiem, że wg założeń na bieżące pięcioletie w 1962 r. ponad 34 proc. eksportu miały stanowić eksport maszyn, urządzeń i środków transportu, a import tych artykułów miał kształtować się poniżej 29 proc. całego importu. Niedostateczne postępy produkcji przemysłowej sprawiły jednak, że już w planie operatywnym na br. udział eksportu maszyn, urządzeń i środków transportu trzeba było obniżyć do 30 proc. całości eksportu, a udział ich importu zwiększyć do ok. 33 proc. całości importu. Wykonanie tych zadań, sądząc z wyników pierwszych miesięcy br., kształtuje się jeszcze mniej korzystnie.

Na słabsze niż przed rokiem postępy w realizacji zadań inwestycyj-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

W NUMERZE:

Grzegorz Pisarski — SŁABE STRONY DOBREJ DYNAMIKI — str. 1

Równie dobre jak w ub. r. wyniki produkcji przemysłowej dają nam o wiele mniej korzystne dla rozwoju sytuacji gospodarczej efekty. Co i w jakim stopniu determinuje taki rozwój sytuacji? Dlaczego tegoroczny wzrost produkcji nie zabezpiecza odpowiedniego postępu w dziedzinie spożycia, eksportu i inwestycji?

Leszek Borecz — CZTEROBRYGADOWY SYSTEM W HUTNICTWIE — str. 1

Uregulowanie czasu pracy robotników zatrudnionych w wydziałach o ruchu ciągłym jest najtrudniejszym zagadnieniem w hutnictwie żelaza i stali. Po przeprowadzeniu szczegółowej analizy okazało się, że optymalnym rozwiązaniem będzie wprowadzenie czterobrygadowego systemu pracy.

Władysław Dudziński — ZAPLECZE NAUKOWO-TECHNICZNE, A PROBLEM KADR — str. 3

Problem kadr wydaje się dominować nad wszystkimi trudnościami rozwoju zaplecza naukowo-technicznego. Wy maga on szeregu przedsięwzięć doraźnych i długofalowych. Nie jest więc przypadkiem, że najbliższe planarne posiedzenie Komitetu d/s Techniki poświęcone będzie temu właśnie problemowi.

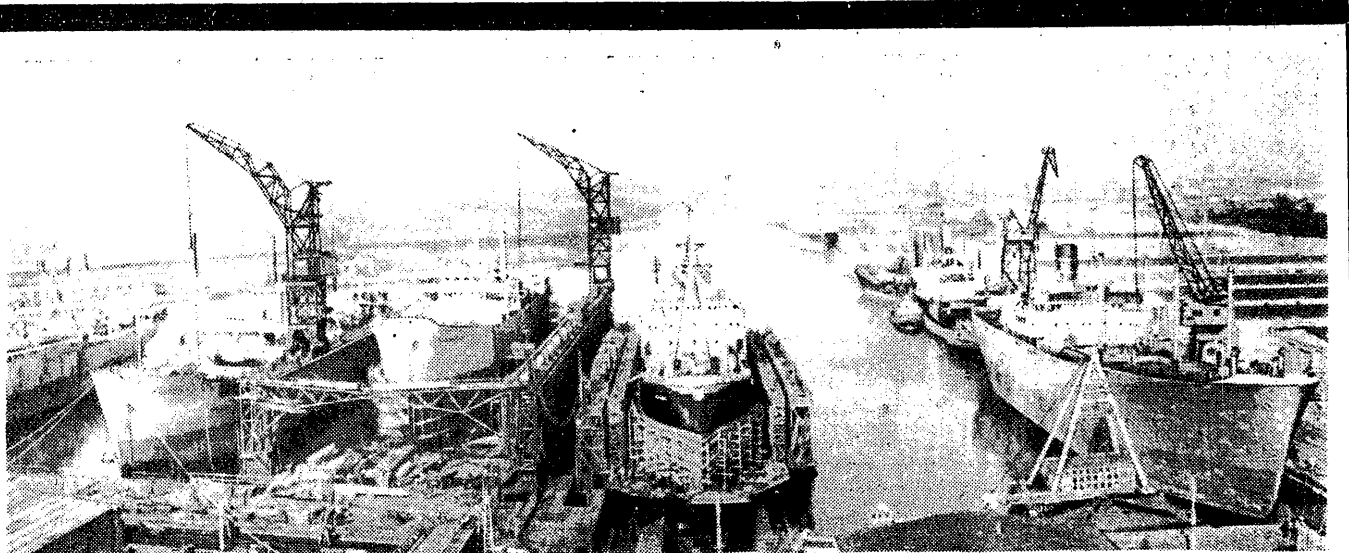
Wiesław Szyndler-Głowacki — WIEŚ POTRZEBUJE WODY... I PORZĄDKU — str. 6

Zaopatrzenie wsi w wodę jest problemem o znaczeniu ogólnopolskim. Jest ono bowiem bardzo kiepskie, a wysiłki zmierzające ku poprawie tego stanu rzeczy są niewystarczające w stosunku do aktualnych potrzeb i nie zawsze dostatecznie efektywne.

ZYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVII WARSZAWA 1 LIPCA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 26 563



MORSKI DOROBIEK

KIEDY w 1948 r. wdrożono w Stoczni Gdańskiej pierwszy pełnomorski statek „Soldek”, nikt chyba nie przypuszczał, iż w ciągu niewiele lat Polska wysunie się w budownictwie okrętowym na jedno z czołowych miejsc w świecie. Nawet ówczesne, nieśmiało jeszcze plany rozwoju przemysłu okrętowego wyglądały na fantazję. Stocznie nie były odbudowane, brak było inżynierów i wykwalifikowanych robotników. Dość przypomnieć, że po wyzwoleniu w Stoczni Gdańskiej rozpoczęło pracę zaledwie 3 inżynierów i 120 robotników, jako tako obeznanych z produkcją okrętową. Rozpoczęliśmy bez żadnej prawie tradycji w tym zakresie — pierwszy statek powstał w oparciu o francuską dokumentację.

Wodując w roku ubiegłym 62 statki o tonażu 223 tys. BRT nasz przemysł okrętowy zajął 10 miejsce w świecie. Od chwili zaś podjęcia produkcji do 30 czerwca br. nasze stocznie zbudowały flotę składającą się z 585 statków o łącznej nośności ponad 1,5 miliona DWT.

Blaskawiczny rozwój przemysłu okrętowego był możliwy dzięki wszechstronnej industrializacji naszego kraju. W obecnych bowiem wynikach przemysłu okrętowego swój poważny udział ma kilkadziesiąt zakładów kooperujących w głębi kraju. Dzięki właśnie tym zakładom ograniczyliśmy w ostatnich latach import wyposażenia statków do niezbędnego minimum.

Dynamiczny rozwój, niespotykany w takiej skali w innych dziedzinach, cechuje całą naszą gospodarkę morską.

W wyniku przekształcania naszego kraju „Hanka Sawicka” Polska Marynarka Handlowa osiągnęła w tych dniach tonaż jednego miliona DWT. Oznacza to podwojenie stanu polskiej floty w okresie ostatnich pięciu lat. Obecnie roczny przyrost tonażu w PMH wynosi ok. 100 tys. DWT. Pod koniec bieżącego pięcioletnia tonaż statków pod polską banderą wyniesie ok. 1,3 mln DWT.

Przewozy towarów polskimi statkami wyniosły w roku ubiegłym 8,6 mln ton, w tym roku plan zakłada — 9,5 mln ton. Rozwój polskiej floty handlowej przynosi gospodarce narodowej wielkie i konkretne wyniki. Wielkość wpływów uzyskanych z tytułu zaoszczędzonych dewiz za frachty towarów polskich oraz wpływów za przewozy

transzytowe osiągnęła w 1961 r. 280 mln zł dew. Wartość eksportu tych usług jest obecnie wyższa od wartości eksportu kompletnych obiektów przemysłowych (252 mln zł dew.) oraz taboru pływającego (270 mln zł dew.).

Udział żeglugi w przewozach masy towarowej polskiego handlu zagranicznego wzrósł z 19 proc. w 1956 r. do 34 proc. w roku ubiegłym, pomimo 40-procentowego wzrostu masy towarowej w tym okresie. Udział przewozów naszą flotą w ilości ładunków będących we własnej gestii jest jeszcze wyższy i wynosi obecnie ok. 60 proc., a w przewozach drobnicy zbliża się praktycznie do możliwości krajowej z uwagi na bilateralne umowy zawarte z szeregiem krajów.

Wzrost wymiany towarowej spowodował znaczne ożywienie w pracy naszych portów. Łączny przeładunek we wszystkich portach wyniósł w bieżącym roku ponad 22 mln ton, w tym 6 mln ton drobnicy.

W tempie rozwoju niewiele ustępuje innym dziedzinom gospodarki morskiej rybołówstwo. Mimo ograniczonych możliwości połowowych na Bałtyku i Morzu Północnym rybołówstwo nasze z roku na rok zwiększa ilości poławianych ryb. Przyjęty przed kilkoma miesiącami perspektywiczny plan rozwoju rybołówstwa morskogo zakłada dla roku 1960 połowy w ilości 900 tys. ton ryb, co oznacza przeszło 5-krotny wzrost w stosunku do połowów obecnych. Przyjmuje się przy tym, że ok. 77 proc. ryb oddawianych będzie na Atlantyku.

Sumując nasz dotychczasowy dorobek w gospodarce morskiej nie sposób nie wspomnieć o bilansie otuarcia. Obejmując 500-kilometrowy pas wybrzeża zastaliśmy zniszczone stocznie, unieruchomione porty, stan naszej floty był niższy niż przed wojną, rybołówstwo zaspokajało zaledwie znikomą część potrzeb. Mówiliśmy jednak, że Polska stała się krajem morskim, choć słowa te nie miały jeszcze pokrycia w rzeczywistości.

Obecne wyniki w gospodarce morskiej oraz perspektywy jej rozwoju w pełni usprawiedliwiają określenie, że jesteśmy krajem morskim. Więcej — w wyniku zmian w strukturze gospodarczej Polski — przekształciliśmy się w kraj przemysłowo-rolniczo-morski. W strukturze tej gospodarka morska nabiera coraz poważniejszego znaczenia.

Aby zlikwidować tę nienormalną sytuację i towarzyszące jej skutki, należało znaleźć takie rozwiązanie organizacyjne, które pozwoliłoby — przy wydatnym skróceniu czasu pracy — osiągnąć wzrost produkcji i wydajności pracy oraz utrzymać poziom zarobków robotniczych. Pod uwagę brane były różne możliwości rozwiązania tego problemu. Po przeprowadzeniu szczegółowej analizy okazało się, że optymalnym rozwiązaniem w warunkach hutnictwa żelaza i stali będzie wprowadzenie czterobrygadowego systemu pracy.

GŁÓWNA ZAŁĘTA

Istotą nowego systemu jest przechodzenie ze zmiany na zmianę całych zespołów robotniczych obsługujących dany agregat (łącznie z dozorem technicznym). Jest to jednym z zasadniczych wymogów organizacyjnych procesu pracy w ruchu ciągłym. W skali miesięcznej system ten daje średnio 182,5 godzin pracy na jednego robotnika, a w ciągu tygodnia — 42 godziny. Liczba wolnych dni w miesiącu wynosi w tym systemie 7-8 dni. Dnie wolne są ruchome, tzn. przypadają poszczególnym brygadom w różne dni kalendarzowe.

Główną zaletą tego systemu jest stosunkowo prosty harmonogram tzw. „lamania zmian”. Można stosować kilka wariantów „lamania zmian” uzyskując różne rozłożenie czasu pracy i dni wolnych. Średnia ilość godzin pracy i dni wolnych w

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

KOMUNIKAT JURY Ankiety-Konkursu „Pozycja Ekonomisty”

Jury Ankiety-Konkursu „POZYCJA EKONOMISTY” w składzie: przewodniczący prof. dr Kazimierz Romaniuk — Rektor SGPS, Michał Doroszewicz — Dyrektor Zespołu w Urzędzie Rady Ministrów, Marian Krzak — redaktor, prof. dr Mirosław Orłowski — Sekretarz Zarządu Głównego PTE, dr Antoni Rajkiewicz — pracownik naukowy SGPS — postanowiło po rozpatrzeniu 133 nadesłanych ankiet przyznać nagrody (bony towarowe) następującym autorom:

Pierwszą nagrodę — 3 000 zł — ZBIGNIEWOWI MACIEJEWSKIEMU, Warszawa.

Drugą nagrodę — 1 500 zł — doc. JÓZEFOWI WOJTYNIE, hasło „Praktyk”, Warszawa.

Trzecie nagrody — po 1 000 zł — dr ALOJZEMU MELICHOWI — Katowice, MIECZYŚLAWOWI MĘŻKO — Warszawa, TADEUSZOWI ORDYŃSKIEMU — Łódź.

Wyróżnienia specjalne dla ankiet zbiorowych — po 500 zł (bony książkowe) — KOLU PTE w SKARZYSKU-KAMIENNEJ (opracowali Eugeniusz Krawczyk, Wacław Skrzypczyk, Kazimierz Wojciechowski), KOLU ABSOLWENTÓW b. A.H. i WSE w SZCZECINIE (nadesłał Zygmunt Zimiński), KOLU PTE przy FSO WARSZAWA-ŻERAN (opracował Henryk Stolarek).

Wyróżnienia — po 300 zł (bony książkowe) — MIECZYŚLAWOWI CIESIELSKIEMU — Świecie nad Wisłą, EDWARDOWI CIESLIKOWSKIEMU — Mielec-Osiedle, STEFANOWI DOBRZAŃSKIEMU — Huta „Łabędy”, JANO-WI GALICKIEMU — Poznań, WŁODZIMIERZOWI RABJOWI — Rzeszów i SABINIE DRAGON — Radlin.

Ponadto niektóre z nagrodzonych prac będą opublikowane w „Życiu Gospodarczym” i honorowane według stawek autorskich.

O sposobie realizacji nagród i wyróżnień Redakcja powiadomi listownie.

Jury podkreśla, że wszystkie nadesłane ankiety są nader wartościowe, każda z nich wnosi wiele do przedstawienia i poznania problemu pozycji ekonomisty i roli służb ekonomicznych.

Podstawowym celem ankiety było zasięgnięcie opinii „w sprawie ekonomistów”, aby na tej podstawie opracować wnioski m. in. dla komisji Senatu SGPS powołanej dla zbierania roli służb ekonomicznych i dla właściwego zespołu Urzędu Rady Ministrów, przygotowującego w tym zakresie akt normatywny. Ankiety zostaną przekazane do celu naukowego opracowania do Instytutu Gospodarstwa Społecznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. Jury i Redakcja „Z.G.” bardzo dziękują uczestnikom ankiety za włożony trud pragnąc równocześnie, aby ten trud okazał się jak najbardziej owocny.

CZTEROBRYGADOWY SYSTEM W HUTNICTWIE

LESZEK BORCZ

UREGULOWANIE czasu pracy robotników zatrudnionych w wydziałach o ruchu ciągłym od dawna stało się palącym, a zarazem najtrudniejszym zagadnieniem w hutnictwie żelaza i stali. W wydziałach tych, do których zalicza się koksownie, wielkie piece, stalownie oraz niektóre walcownie wraz z wydziałami współpracującymi, zatrudnionych jest 40 proc. robotników grupy przemysłowej. Z tego w samych tylko walcowniach pracuje 21,7 proc. robotników.

Zgodnie z umową zbiorową w wydziałach tych obowiązują 48 godzinny tydzień pracy, co w skali miesięcznej wynosi około 200 godzin. Tymczasem zatrudnieni tam robotnicy pracują przeciętnie 53 godziny tygodniowo, skutkiem czego ich

średni czas pracy dochodzi do 230 godzin miesięcznie. Powyżej 232 godzin miesięcznie pracowało w 1960 roku w stalowni Huty Batory 42,8 proc. robotników, w stalowni Huty Florian 49,1 proc., w stalowni Huty Bobrek 38,4 proc. robotników.

Praca w godzinach nadliczbowych, brak dni wolnych od pracy jest przyczyną wielu ujemnych następstw. Między innymi uniemożliwia to należyty odpoczynek, obniża wydajność pracy, powoduje występowanie w tych wydziałach absencji wyższej od przeciętnej w hucie oraz hamuje możliwość doboru odpowiednich kadr. Brak napływu młodych kadr powoduje proces starzenia się załóg. W wielu hutach w wydziałach o ruchu ciągłym średni wiek załóg waha się w granicach 40-45 lat. Młodych odstrasza brak wolnego dnia w tygodniu. Stąd m. in. trudności w skompletowaniu załóg w niedziele i święta. Skutkiem tego np. średnia dobowa produkcja dla niedzieli w badanych stalowniach 7 hut w 1961 roku była o 3,8 proc. niższa od średniej dobowej produkcji miesięcznej.

SYTUACJA W BUDOWNICTWIE

Minister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych inż. M. Olewinski w wywiadzie dla „Trybuny Ludu” wyraża przeczucie, że w najbliższym czasie w budownictwie nastąpić może nie tyle wzrost, co raczej stagnacja. W tym roku wyjątkowo nie warunki atmosferyczne. Mrozy utrudniły roboty przy porządkowaniu terenów, woszenie deszczu zaś przekazywały w robotach elewacyjnych. Z tych również powodów opóźniły się roboty ziemne i fundamentowe. Sporo obiektów rozpoczętych z opóźnieniem, albo w ogóle nie rozpoczętych, czeka na kompletowanie portfeli zleceń przedsiębiorstw – nie wszyscy inwestorzy byli gotowi na czas. Wreszcie – według założeń planu zadania roczne nasycenie przedsiębiorstw miały wzrosnąć o 9 procent w stosunku do roku ubiegłego, przysiężono na 13 procent. Warto dodać, że wiele budów odroczyło brak ludzi. W ubiegłym miesiącu np. niedobór wynosił około 8 tysięcy ludzi. Reasumując – można ocenić, że plan podany w wywiadzie w granicach 44 proc. zadań rocznych, zamiast planowanych 48-49 proc.

NA ODRZE I WISŁE

Budząca do niedawna wiele wątpliwości i dyskusji sprawa rozwoju zagłębia węglowego w naszym kraju w wyniku osiągnięcia coraz lepszych wyników eksploatacyjnych i ekonomicznych staje się obecnie przedmiotem gruntownych badań. Podsumowaniem dotychczasowych wyników prac w tej dziedzinie oraz poznania się z doświadczeniami innych krajów poświęcone było w ubiegłym tygodniu warszawskie sympozjum, w którym wzięli udział wybitni fachowcy – wiodący z całej Polski. Do spraw bieżących przedmiotem sympozjum wiodły niebawem na łamach naszego pisma.

ROZPOCZĘŁY SIĘ WAKACJE

W minionym roku szkolnym w szkołach podstawowych uczyło się ok. 5 mln dzieci, w liceach ogólnokształcących ok. 380 tys. uczniów i w szkołach zawodowych – ok. 740 tys. Szkołę podstawową ukończyło ok. 530 tys. uczniów, szkoły zawodowe – ok. 149 tys., maturę w liceach ogólnokształcących otrzymało ok. 38 tys. absolwentów. Koniec roku szkolnego jest równocześnie początkiem akcji letniej. W tym roku na wakacje, kolonie i obozy letnie wyjechało około 1,5 miliona dzieci i młodzieży. Na dzielącą akcję letnią budżet państwa przewiduje w tym roku 850 mln zł. Fundusze te dzięki pomocy zakładów pracy i rodziców zwiększyły się o ok. 250 mln zł.

Redakcja „Z. G.” prosi uprzejmie uczestnika ankiety podpisanego pseudonimem „ADAM SOWA” o podanie adresu, redakcja bowiem zamierza opublikować jego ankietę.

JEDNYM z ważniejszych zadań, jakie wytyczył XXII Zjazd KPZR pracownikom naukowym, którzy zajmują się ekonomią polityczną i ekonomikami branżowymi, jest zwiększenie dokładności w badaniach ekonomicznych. Postulat ten jest nieodzowny nie tylko z punktu widzenia zwiększenia naukowości i udokumentowania wyników teoretycznych przy analizie procesów gospodarczych, ale przede wszystkim dla dalszego doskonalenia planowania. Rozmiary produkcji przemysłowej i rolniczej w Związku Radzieckim są ogromne, dlatego też nawet nieznaczne na pozór omyłki w obliczeniach planistycznych powodują nieuchronnie odchylenia o dużym zasięgu. Dokładność obliczenia parametrów ekonomicznych w dużym stopniu zależy od tego, o ile wskaźniki stosowane w praktyce odzwierciedlają te zjawiska ekonomiczne, które powinny być przez nie ilościowo scharakteryzowane.

Niejednokrotnie słyszy się, że stosowane wskaźniki wydajności pracy posiadają wiele mankamentów. Wydaje się, że najistotniejszym z nich jest to, że wskaźniki te uniemożliwiają otrzymanie pełnego, obiektywnego obrazu rzeczywistych rozmiarów oszczędności pracy społecznej. Przyjrzyjmy się na przykład takim rozpowszechnionym wskaźnikom, jak roczna produkcja na jednego zatrudnionego robotnika i na jedną roboczogodzinę. Jak wiadomo dynamika tych wskaźników nie zawsze jest jednakowa. W bieżącej siedmioletniej rocznej wydajności pracy w przemyśle wzrasta półtorakrotnie, podczas gdy produkcja na jedną godzinę wzrasta o 80 proc. O ile, w takim razie, wzrasta rzeczywista wydajność pracy? Który z tych dwóch wskaźników odzwierciedla rzeczywisty proces oszczędności pracy, a który go wypacza? Pytania nie pozbawione sensu, gdyż od dokładności ustalenia poziomu wydajności pracy zależy dokładność indeksów, a to z kolei ma duże znaczenie dla obliczenia tempa przyrostu produktu globalnego i dochodu narodowego, dla określenia dynamiki wartości i kosztów własnych jednostki produkcji.

Należy przypuszczać, że im dłuższy odcinek czasu, w którym dokonuje się obliczeń wydajności pracy, tym bardziej wyprowadzony średni wskaźnik ulega odchyleniu od rzeczywistego jego znaczenia wewnątrz przyjętego przedziału, ponieważ liczby średnie kryją w sobie zazwyczaj pewne odchylenia i wahania. Oczywiście, dla orientacyjnych pomiarów można zignorować

Jak obliczać wydajność pracy

odchylenia, ale tym samym z góry musimy zgodzić się na błąd. W związku z tym wskaźnik produkcji godzinnej o wiele dokładniej odzwierciedla rzeczywistą oszczędność pracy żywej niż wskaźnik dzienny, a tym bardziej roczny. Wskaźniki te ukazane są łącznie końcowe lub przebiegowe rezultaty dwóch różnych procesów: wzrostu wydajności pracy i dynamiki wykorzystania funduszu czasu roboczego w sprawozdawczym lub planowanym roku.

Dla analizy gospodarczej działalności przedsiębiorstw i sporządzenia planu tpf w pełni wystarczający jest wskaźnik produkcji godzinnej, uzupełniony współczynnikiem wykorzystania funduszu czasu roboczego. Inaczej rzecz ma się z analizą produkcji produktu globalnego w skali społeczeństwa socjalistycznego. W tym przypadku mamy bowiem do czynienia z procesami masowymi, z działaniem prawa wielkich liczb, dlatego też wydajność pracy można wyrazić z dużym stopniem dokładności, jako funkcję ciągłą.

Rozwój nauki w dobie obecnej charakteryzuje się coraz szerszym zastosowaniem matematyki i metod matematycznych w tych dziedzinach, które poprzednio dalekie były od niej, jak na przykład, biologia, językoznawstwo, archeologia. Szczególnie dotyczy to ekonomii politycznej. Należy jednak stwierdzić, że do niedawna, dla określenia wydajności pracy, posługiwaliśmy się wyłącznie metodami i formułami elementarnej matematyki. Oto jak wygląda najbardziej rozpowszechniony matematyczny model wskaźnika wydajności pracy:

$$P_q = Q : N \cdot t$$

gdzie P_q – produkcja na jednego robotnika w jednostce czasu; Q – produkcja; N – liczba robotników, zatrudnionych przy jej wykonaniu; t – czas pracy (w godzinach, dniach, latach).

Przytoczony model jest prymitywny. Nie gwarantuje bowiem dużej dokładności pomiarów wydajności

pracy, zwłaszcza wtedy, kiedy chodzi o przeciętną wydajność całej pracy społecznej, która jest szczególnie ważna dla określenia dynamiki globalnego produktu społecznego. W tym przypadku konieczne jest zastosowanie wyższej matematyki.

Ten sam wzór może wyglądać następująco:

$$P_q = \Delta (Q : N) : \Delta t$$

W zasadzie nic się nie zmieniło: wydajność pracy wyrażona jest jako stosunek przyrostów tychże wielkości zmiennej. I jeśli byśmy usiłowali graficznie wyrazić zmiany, na przykład, produkcji godzinnej, to zamiast linii ciągłej otrzymalibyśmy szereg stopni, w którym rzędna każdego z nich oznaczałaby średnią godzinną wydajność w rozpatrywanym czasie. Wydajność pracy w skali społeczeństwa socjalistycznego rośnie jednak nie skokami, lecz mniej więcej systematycznie i równomiernie. Można mówić o takim charakterze wzrostu wydajności pracy nawet w odniesieniu do poszczególnego przedsiębiorstwa, jeśli w ciągu krótkiego czasu nie zachodzą w nim zasadnicze zmiany w technice, technologii i organizacji produkcji (np. generalna wymiana silnego parku maszynowego na nowy, automatyzacja itd.). W skali przemysłu, wziętego jako całość, przyrost mocy produkcyjnych zawsze następuje równomiernie.

Dlatego też mamy prawo posłużyć się metodami analizy matematycznej i w ostatnim wzorze przejść do granic przyrostów. Wtedy bezwzględne znaczenie wydajności pracy zostanie wyrażone, jako pierwsza pochodna czasu od funkcji, oznaczającej wzrost produkcji na jednego robotnika:

$$P'_q = (d : dt) \cdot (Q : N)$$

Ponieważ Q i N wyrażone są jako funkcje czasu, można ten wzór wyrazić następująco:

$$P'_q = (d : dt) \cdot [Q(t) : N(t)]$$

Aby doprowadzić sprawę do końca, pozostają do określenia zmienne Q i N . Mogą one być wyrażone jako funkcja czasu, przy czym dla stosunkowo niedługich okresów (3-7 lat) wzrost produkcji i liczby robotników w sferze produkcji materialnej (mówiąc ściślej – masy pracy żywej) w pełni zadowalająco określa się funkcjami wykładkowymi, których podstawą są średnie

tempa przyrostu produkcji i liczby robotników:

$$Q = Q_0 q^t \quad N = N_0 n^t$$

gdzie: q i n są średnimi tempami. Dla większej dokładności mogą one być ustalone na dowolnie krótkie okresy. Po podstawieniu tych danych i zróżniczkowaniu otrzymamy:

$$P'_q = (Q_0 q^t : N_0 n^t) \cdot \ln (q : n)$$

Ten wzór algebraiczny można nazwać błyskawiczną wydajnością pracy, która wyraża rzeczywiste znaczenie efektywności kosztów pracy żywej, w dowolnym momencie. Tak wygląda bardziej dokładny model wskaźnika wydajności pracy. Oczywiście, on również nie jest zupełnie doskonały, ponieważ zarówno q jak i n nie są wielkościami stałymi, jedynie w granicach krótkiej perspektywy (3-5 lat), kiedy wahania q i n są niewielkie (na przykład, w latach 1956-1960 średnioroczne tempo przyrostu produkcji przemysłowej ZSRR wahało się w granicach 10-11 proc.), wzór błyskawicznej wydajności pracy gwarantuje dużą dokładność obliczeń.

Wskaźnik błyskawicznej wydajności pracy jest oczywiście czystą abstrakcją, ale abstrakcją pożyteczną, umożliwiającą znacznie dokładniejsze wyrażenie rzeczywistego znaczenia tego nadzwyczaj ważnego parametru ekonomicznego. Nie wolno zapominać, że we współczesnej nauce często wykorzystuje się pojęcia, których znaczenie fizyczne trudno sobie nieraz wyobrazić, na przykład przestrzeń wielowymiarową w matematyce, błyskawiczna szybkość w fizyce itd., lecz które oddają nieocenione usługi przy badaniu określonych problemów.

Nie można zaprzeczyć, że wskaźnik produkcji na jednostkę pracy żywej, przy najdokładniejszych obliczeniach jest jednostronny. Dlatego też zupełnie słusznie akademik S. G. Strumilin i inni wskazują na konieczność obliczenia pełnej wydajności pracy, tzn. efektywności nakładów nie tylko pracy żywej ale i uprzedmiotowionej, tym bardziej, że udział tej ostatniej w ogólnych nakładach jest duży i stale rośnie. Z punktu widzenia matematyki, algorytm pełnej wydajności pracy jest zupełnie prosty:

$$P = Q : (C + N) = = 1 : (C + V + m) = 1 : W,$$

gdzie W – wartość (społeczna) jednostki produktu. Cała trudność polega na odnalezieniu W . Proponowano niemalże wariantów obliczania

wartości, ściślej, przewarstwiania produktu w cenach, maksywalnie przybliżonych do wartości. Według naszego zdania, zadanie to może być wykonane jedynie wtedy, gdy odejdziemy od dogmatu, że w społeczeństwie socjalistycznym ustala się jednokrotność w wartościach dzieł gospodarki narodowej sznupa produktu dodatkowego. Nie można jednak ignorować faktu, że praca bardziej wydajna przysparza więcej produktu dodatkowego niż mniej wydajna, i że w różnych gałęziach gospodarki poziom wydajności pracy nie jest jednakowy w związku z nieuniknionymi różnicami w strukturze środków produkcyjnych, umazynowaniu i mocach energetycznych, kwalifikacjach robotników itd.

Dlatego też do wzoru wartości jednostki produkcji powinna być włączona nie średniopolewna, a średniogaleziowa stopa produktu dodatkowego:

$$W_i = \sum C_{ij} + (m_i + 1) V_i$$

Ale średniopolewna m' cp jest wiadoma, oblicza się ją dość dokładnie i obecnie nawet oficjalnie publikuje się w ekonomicznej literaturze, a m_i odnaleźć trudno ze względu na odchylenia cen poszczególnych artykułów od ich rzeczywistej wartości. Można jednak wyrazić m_i poprzez m' cp jeśli wyjdziemy ze znanego markowskiego twierdzenia, że praca w równych odcinkach czasu tworzy równe nowe wartości. Łatwo jest wykazać, że:

$$m'_i = (P_{qi} : P_{qcp}) \cdot (t_i : t_{cp})$$

$$\cdot (m'_{cp} + 1) - 1$$

gdzie P_{qi} i P_{qcp} są poziomami wytwarzania produkcji na jednostkę pracy żywej w danej gałęzi i przeciętnie w całej gospodarce narodowej, a t_i i t_{cp} przeciętna długość dnia roboczego w danej gałęzi i przeciętna w całej gospodarce narodowej. Wtedy pełna wydajność pracy społecznej zostanie wyrażona w sposób następujący:

$$P_i = 1 : \left[\sum C_{ij} + (P_{qi} : P_{qcp}) \cdot (t_i : t_{cp}) \cdot (m'_{cp} + 1) V_i \right]$$

Godne uwagi jest to, że pełna wydajność pracy wyrażona została przez wydajność pracy żywej. Suma materialnych nakładów na jednostkę produktu, jak wiadać, uzyskiwana jest przy pomocy pierwszego kwadrantu międzygaleziowego bilansu produkcji i podziału produktu społecznego. Oczywiście, rzeczywiste znaczenie i pełnej wydajności pracy może być osiągnięte jedynie wtedy, kiedy znana jest społeczna wartość. Nie jest to jednak, jak się zaczęło wydawać, i jedno bowiem i drugie można ustalić z dowolnym stopniem dokładności przy pomocy metody kolejnych przybliżeń.

R. P. KORNIEWSKI

Uniwersytet w Rostowie nad Donem

o gospodarce jugosłowiańskiej ogólnie

STEFAN DULSKI

PODSTAWA * jugosłowiańskiego systemu społecznego-ekonomicznego jest doktrynalne założenie, że „społeczno-polityczną podstawę demokracji socjalistycznej w Jugosławii stanowi samorząd robotniczy uosobiony w radach robotniczych i innych samorządnych organach wytwórców, w samorządzie ludu pracującego w podstawowych komórkach społecznego ustroju”, a więc w komunalnych i innych organizacjach społecznych.

Z powyższego założenia wynikają określone konsekwencje dla położenia przedsiębiorstwa, które w najogólniejszych zarysach można by ująć w dwóch punktach: 1) kolektyw przedsiębiorstwa zarządza powierzoną mu środkami produkcji na podstawie samodzielnie opracowanych planów gospodarczych i 2) Jugosłowianie posługują się jeszcze dalej, bowiem postulują prawo kolektywu nie tylko do decydowania o sposobach wytwarzania produktu, ale i prawo do uczestnictwa w jego podziale. Z tych też można by wyciągnąć dwa wnioski: pierwszy, że samodzielność przedsiębiorstwa jest samodzielną zasadą samorządu robotniczego, drugi, że samorząd robotniczy przedsiębiorstwa samodzielnie decyduje o wszystkich trzech problemach gospodarowania: co, ile i jak wytwarzać.

Tak ujęta podstawa społecznej organizacji produkcji i podziałem wymagała – zdaniem Jugosłowian – zmiany sposobów budowy i realizacji, a zatem roli centralnego planu gospodarczego, tzn. planu społecznego. Plan społeczny nie może tu powstać w drodze hierarchicznego zsumowania planów odcinkowych (przedsiębiorstw, przedsiębiorstw resortów) ani też nie może być przekazywany do realizacji w formie szczegółowych nakazów płynących

z Centralnego Ośrodka Planowania (COP) do przedsiębiorstw, nakazów zawierających wskaźniki ilościowe (co i ile) oraz jakościowe (jak wytwarzać). Plany społeczne – dotyczy to również planów wyższych jednostek terytorialnych – wydają jedynie ciała przedstawicielskie. Podstawowym zadaniem tych planów jest (według twórców systemu) nadawanie kierunku rozwoju gospodarce jugosłowiańskiej przez ustalenie podstawowych proporcji, które określają rozwój materialnych sił wytwórczych kraju, poprzez określenie podstawowych proporcji podziału i tzw. podstawowych obowiązków przedsiębiorstw wobec wspólnoty społecznej. Przyjęcie tych stwierdzeń bez głębszego wnikięcia w metodę budowy i realizacji planu społecznego, wskazuje również na samodzielną rolę przedsiębiorstwa i to nie tylko w sensie społecznym, ale również w sensie ekonomicznym.

W warunkach, kiedy plan społeczny nie spełniałby roli regulatora działalności przedsiębiorstw we wszystkich szczegółach, zadanie to może spełnić jedynie rynek. Mechanizm rynkowy winien wyznaczać parametry, na podstawie których samodzielnie przedsiębiorstwa podejmowałyby swoje decyzje. Rynkowe reguły gry są określane mianem rachunku rynkowego (pośredniego). Czy zatem w gospodarce jugosłowiańskiej ma miejsce rachunek rynkowy, tzn. pośredni?

Decentralizacja zarządzania gospodarką narodową może być ujmowana w dwójakim sensie: społecznym i ekonomicznym. Decentralizacja zarządzania gospodarką socjalistyczną, jeśli to ma być decentralizacja typu ekonomicznego wymaga (1) samodzielnego przedsiębiorstwa, która zarazem jest kategorią rachunku pośredniego, a zatem (2) wymaga ona również rachunku rynkowego.

Analiza istoty samodzielnego przedsiębiorstwa w Jugosławii wykazuje, że jest ona tam rozumiana przede wszystkim w pierwszym sensie tzn., że samodzielnego przedsię-

biorstwa jest traktowane jako narzędzie integracji społecznej. To jest jej główna funkcja. Jest ona tu sprowadzana do roli hasła cementującego społeczeństwo, poczynając od bezpośredniego wytwórcy, a skończywszy na najwyższym organie społecznym, do roli czynnika demokratyzującego sposób zarządzania produkcją. Czy proklamowana samodzielną wprowadzenie mechanizmu rynkowego sensu stricte i co za tym idzie rachunku pośredniego może być wyjaśnione jedynie na podstawie analizy metod budowy i realizacji planu społecznego i rzeczywistej roli rynku.

Plan społeczny jest opracowywany na podstawie rachunku bezpośredniego. Federalny Zakład Planowania na podstawie zadań otrzymanych od najwyższych organów państwowych i analizy dotychczasowego poziomu rozwoju gospodarczego ustala w planie społecznym ile, czego i na podstawie jakich metod wytworzyć i nie stosuje w swoich kalkulacjach zasad postępowania właściwych rachunkowi pośredniemu. Cały proces budowy planu społecznego dokonuje się bezpośrednio w wielkościach fizycznych. Wartościowa forma planowanych wielkości fizycznych w postaci cen, kosztów itp. jest tu jedynie instrumentem ich agregacji i nie jest narzędziem weryfikującym poprawność podjętych decyzji.

Wynika to z narzędzi faz budowy planu społecznego. Do podstawowych narzędzi budowy planu zalicza się: (1) tzw. wielkość analityczną i ramy analityczne, (2) bilanse szczegółowe i (3) stosunki strukturalne oraz elementy dynamiczne. Wielkość analityczna obejmuje: pierwsza zawiera społeczne fundusze produkcyjne (trwałe i obrotowe), druga obejmuje globalny brutto produkt wraz z jego częściami składowymi (amortyzacja, koszty materialne, podatek i akumulacja) oraz trzecia dotyczy podziału netto rozporządzalnego produktu. Jest oczywiste, że wielkość ta można opracowywać dla dowolnych jednostek organizacyjnych gospodarki przedsiębiorstwa, gałęzi, dziedziny, sektora aż do całej gospodarki włącznie. Opracowywanie analizowanych wielkości przebiega w tzw. podstawowych ramach analitycznych, na które składają się: zbiorczy bilans gospodarki narodowej i bilansu stosunków towarowo-pieniężnych. W obu tych rodzajach bilansów operuje się analizowanymi wielkościami dla całej gospodarki narodowej.

Wielkość analizowanych w podstawowych ramach analitycznych dostarczają dane bilansów szczegółowych, które składają się z czterech grup: 1) bilanse warunków produkcji, 2) bilanse produkcji, 3) bilanse handlu zagranicznego i 4) bilanse podziału społecznego. Przy pomocy tych bilansów liczy się szczegółowo, co może być wytworzone, a więc planowana podaż produkcji i jej planowany wzrost. One wyznaczają zatem wielkość produkcji i inwestycji w poszczególnych dziedzinach, gałęziach, podstawowych jednostkach i bilansu stosunków towarowo-pieniężnych. W obu tych rodzajach bilansów operuje się analizowanymi wielkościami dla całej gospodarki narodowej.

czynnikami, jak np. współczynniki obrotu, kosztów, kapitałochłonności, wydajności itp., następuje normalizacja danych, czynników wytwórczych oraz stopy wzrostu. Należy nadmienić, że są to zawsze wielkości przeciętne i mogą być opracowane zarówno dla całej gospodarki, jak i każdej jej części składowej. Stosunki strukturalne i elementy dynamiczne są narzędziami opracowania alternatywnych modeli rozwoju całej gospodarki i poszczególnych jej części.

Na podstawie tych narzędzi przebiega opracowanie planu społecznego w kolejnych jego pięciu fazach. W pierwszej fazie dokonuje się analizy istniejącej struktury gospodarczej, możliwości dalszego jej rozwoju i ustala się podstawowe potrzeby społeczne przyszłego okresu. W wyniku tej analizy otrzymuje się zarazem wszystkie wielkości analizowane i stosunki strukturalne oraz elementy dynamiczne, tak jak one ukształtowały się w gospodarce, przy czym zostały one tu w drodze wyjścia od szczegółów zagregowane dla całej gospodarki. W fazie drugiej określa się w pierwszym przybliżeniu planowane założenia wielkości analizowanych dla całej gospodarki, na podstawie których rozpoczyna się konkretną budowę planu dla poszczególnych dziedzin, gałęzi i sektorów gospodarki. W fazie trzeciej opracowuje się plany częściowe, tzn. plany poszczególnych dziedzin, dalej gałęzi i sektorów gospodarki, w których dokonuje się z jednej strony dezagregacji założonych w drugiej fazie wielkości analizowanych oraz stosunków strukturalnych i elementów dynamicznych, a z drugiej strony, dokonuje ich zmiany w zależności od konkretnych możliwości danej dziedziny i powiązań z innymi częściami gospodarki. W czwartej fazie planowania ma miejsce porównanie wyników planów częściowych z założonymi danymi planu całościowego z fazy drugiej oraz następuje ich wzajemne uzgadnianie, co daje ostateczny plan całościowy i definitywne plany częściowe.

W wyniku tego COP ustala: 1) co ma być wytworzone (asortyment), 2) ile czego i wreszcie 3) jakimi metodami się wytworzy. Należy podkreślić, że zbudowany plan jest szczegółowy. Przy czym w całym procesie budowy planu nie stosowano metod i narzędzi właściwych dla rachunku pośredniego (stopa procentowa, renta, rentowność, samodzielnego przedsiębiorstwa). Ceny wystąpiły tu jedynie jako narzędzia agregowania i dezagregowania fizycznych wielkości, które mają być zrealizowane. Występowała tu jedynie jedna grupa cen: ceny środków

produkcji, płace robotce i ceny środków spożycia. COP określił swoje cele i odpowiednio do nich, na podstawie posiadanych zasobów czynników wytwórczych, założył metody produkcji, tzn. bądź przyjął tradycyjne metody wytwarzania, ewentualnie zaplanował ich poprawienie, względnie zastosował inżynierskie metody wytwarzania. Charakterystyczne jest dla tego procesu operowanie wszędzie wielkościami stałymi i przeciętnymi, których dostarczają stosunki strukturalne i elementy dynamiczne. Ta metoda nie alokuje czynników wytwórczych według zasady wyrównywania produkcji instytucji krajowej tych czynników.

Pozostaje ostatni akt procesu budowy planu, mianowicie zaplanowane wielkości winny być przekazane przedsiębiorstwom do wykonania. W tym celu COP ustala odpowiednie instrumenty i środki przekazywania planu wykonawcom. Instrumenty realizacji planu są dostosowane do wykonania jego zadań, tzn. proporcji. Plan społeczny ustalił: 1) proporcje podstawowe (w planie całościowym) i 2) proporcje szczegółowe (w planach częściowych). Dla zrealizowania obu tych rodzajów proporcji planista ustala instrumenty i środki realizacji planu, tzn. środki polityki gospodarczej, którymi są: 1) system podziału przychodu globalnego przedsiębiorstw, 2) system podatkowy, 3) system inwestycyjny, 4) system kredytowy, 5) system cen, 6) polityka handlu zagranicznego, 7) polityka rezerw i 8) bezpośrednia interwencja, jeżeli podane środki w jakimś przypadku zawodzą.

Proces ustalenia instrumentów planistycznych do stwierdzenia ich dotychczasowych instrumentów w ich wyrazie ilościowym (stopy podziału przychodu globalnego przedsiębiorstw, galeziowe i limity funduszu inwestycyjnego, minimalne dochody osobiste, stałe, maksymalne i minimalne oceny, podatki itp.) zapewnia realizację proporcji planu. W razie rozbieżności, co będzie raczej regułą, dokonuje zmian ilościowych w instrumentach. Jeżeli tą drogą nie osiągnięto na niektórych odcinkach planu jego realizacji, wtedy wprowadza się elementy bezpośredniego nakazu. To ustalenie instrumentów i środków realizacji planu dokonuje się w następującej kolejności: 1) ustalenie planu, a więc po ustaleniu zadań planowych, w związku z tym należy podkreślić, że instrumenty zostały mechanicznie dopasowane do zadań zawartych w planie społecznym a ten został opracowany na zasadach rachunku bezpośredniego i 2) ich stosowanie przez przedsiębiorstwa jest automatyczne. Nie są one zatem danymi mechanizmowi rynkowemu a odwrotnie są danymi dla mechanizmu rynkowego, będą go kształtowały we-

ług zamierzonych planistów. Za pomocą środków polityki gospodarczej mechanizm rynkowy zostaje wyrażony z mocnym funkcjonalnym. Stąd mamy zasadnicze wątpliwości, czy jugosłowiański mechanizm rynkowy może weryfikować techniczną efektywność produkcji, tzn. przede wszystkim metod wytwarzania, czy zatem w trakcie realizacji planu ma miejsce rachunek rynkowy (pośredni).

Jak działa rynek? Jak wynika z powyższego rynek został przy pomocy instrumentów realizacji planu wtyczony w licznę prognozy i szufladki. Klasykownym tego przykładem jest tzw. rynek kredytów inwestycyjnych. Droga podziału Ogólnego Funduszu Inwestycyjnego (OFI) i wziętym przez OFI zdecentralizowanych środków inwestycyjnych za pomocą systemu udziałów, gwarancji i depozytów oraz systemu blokady środków amortyzacyjnych, całość brutto środków inwestycyjnych zostaje podzielona na galeziowe limity inwestycyjne. Swobodny przepływ środków z gałęzi do gałęzi zostaje zatem zamknięty, co wyłącza tym samym międzygaleziową weryfikację alokacji zasobów czynników wytwórczych metodami rynkowymi.

W ramach limitu galeziowego środki inwestycyjne są poddawane w formie konkursu, w którym jest cił spośród ubiegających się, którzy oferują pomysłowe warunki, tzn. wyższą stopę procentową, krótszy termin zwrotu kredytu, lepsze współczynniki produkcji itp. Konkurs odzwierciedla tu jedynie kalkulację planistyczną. Planista wzrasta produkcję w gałęzi i odpowiednio do tego przydzieli środki inwestycyjne według założeń przez siebie metody wytwarzania i w ten sposób ustalił wzorcową, tzn. graniczną metodę wytwarzania. Metody lepsze od granicznej są oczywiście dopuszczalne. Jeżeli jednak metody lepsze planu społecznego, planista stosuje środki interwencji, jak np. ograniczenie stopy wykorzystania środków zamierzanych dla danej gałęzi. Tak więc w ramach limitu galeziowego w ramach rażących do realizacji co najmniej wzorcowe metody produkcji założonej przez planistę.

Podobnie jest na rynku pracy. Jak również na rynku środków produkcji i spożycia.

W dziedzinie zatrudnienia obowiązują przedsiębiorstwa instrumenty charakterystyczne dla rachunku bezpośredniego, a więc: normy, ustalona spłata miejsc pracy ilość zatrudnionych, stawki taryfowe i minimalne dochody osobiste – te ostatnie bezpośrednio ustala plan społeczny, ściślej na jego podstawie organa federacji. Zatem i tutaj przedsiębiorstwa mają samodzielną rów-

Wykorzystać także tę rezerwę

MARIAN KARGOL

CHODZI o sprawę rolniczego wykorzystania ściek. Na jej wagę i aktualność wskazują co najmniej dwa główne powody. Pierwszy — to konieczność bardziej skutecznego zabezpieczenia wód słodkich przed szybko postępującym i nie kontrolowanym ich zanieczyszczeniem. Drugi natomiast — to obciążenie możliwości pozytywnego wykorzystania tych ścieków w sensie rolniczego ich użytkowania. W naszej gospodarce rolnej bardzo często mamy do czynienia z poważnym deficytem wody. (Jak wiadomo zalewie około 25-30 proc. powierzchni naszego kraju posiada zaopatrzenie w wodę teoretycznie w wystarczającej ilości. Reszta kraju cierpi większy lub mniejszy deficyt. A więc odpowiednia organizacja systemu nawadniania ściekami pozwoliłaby w poważnym stopniu na zmniejszenie tego deficytu). Nie dysponujemy również niezbędnymi ilościami nawozów zarówno organicznych jak i mineralnych. Ścieki, to właśnie ten surowiec, który zawiera i jedno i drugie. Jest to surowiec, który nie tylko może przestać stanowić plagę wielu rzek i jezior, ale z biegiem czasu stać się dobrodziejstwem wielu terenów rolniczych, ubogich w składniki nawozowe i próchniczne, szczególnie w rejonach podmiejskich dużych miast i ośrodków przemysłowych.

Sytuacja w dziedzinie rolniczego wykorzystania ścieków jest obecnie niekorzystna. Nawadnianie odpowiednio oczyszczonymi ściekami w stosunkowo większej skali są jedynie okolice Łodzi z Pabianicami oraz Wrocławia. Posiadamy zaledwie ok. 45 zakładów przemysłowych (lub miast) posiadających odpowiednie urządzenia (oczyszczalnie) do biologicznego oczyszczania ścieków, co daje możliwość częściowego ich wykorzystania przez rolnictwo. Są to jednak przeważnie urządzenia stare, niekiedy jeszcze sprzed II wojny światowej, które pod względem technicznym i użytkowym pozostają daleko w stosunku do potrzeb. W okręgu łódzkiego (dolina Neru) nawadnia się obecnie ściekami ok. 3,5 tys. ha, w okręgu wrocławskim — ok. 1800 ha. Ogółem powierzchnia

terenów nawadnianych ściekami wynosi w Polsce ok. 10,5 tys. ha. Specjaliści obliczają, że obecnie mamy realne możliwości rolniczego wykorzystania ponad 70 proc. ścieków miejskich i do 30 proc. przemysłowych (ok. 1 mld m³ ścieków rocznie). Pozwoliłoby to objąć użytkaniem tymi ściekami ok. 220 tys. ha.

O efektach wykorzystania ścieków świadczy przykład w.w. terenów. Najwięcej, do ok. 40 proc. terenów pol. nawadnianych stanowią użytki zielone — łąki i pastwiska. Łąki te stały się wielokrotnie (2 do 3 a nawet 4 pokosów w ciągu roku). Płony siano wynosi przeciętnie około 120-150 q/ha. Pastwiska również zyskują wiele na swej wartości, tak że z latowca można wywić 4-7 sztuk dużych (500 kg) bydła na 1 ha, w ciągu sezonu (tj. od kwietnia do października). Ale okazuje się, że nie tylko łąki i pastwiska reagują wybitnie dodatnio na nawożenie (nawadnianie) ściekami, szereg roślin uprawnych poddaje się nawożeniu ściekami. Świeższe wyniki np. daje nawadnianie upraw roślin okopowych i przemysłowych. Wydajność buraków pastewnych z 1 ha dochodzi do 700-800 q. Doskonale płony daje marchew pastewna, rzepak ozimy, konopie itp. Z kłosowych wszystkie zboża reagują dodatnio na nawożenie ściekami. Duże korzyści daje również nawadnianie ściekami warzyw (szczególnie ogórków, marchwi i cebuli), drzew i krzewów owocowych itp.

Mówiąc o współczesnych wymogach organizacji techniki nawozowej ściekami, należy w pierwszym rzędzie brać pod uwagę następujące czynniki: odpowiedni wybór terenu, właściwe dostosowanie urządzeń technicznych do „środowiska ściekowego” oraz samą organizację eksploatacji. Dotychczasowa praktyka wykazała, że w rolniczym wykorzystaniu najbardziej efektywne okazują się urządzenia miast małych i średnich. Na uwagę zasługują zakłady przemysłu spożywczego. Zaledwie około 15 proc. naszych cukrowni wykorzystuje w jakimś stopniu rolnictwo swoje ścieki. Znakomita większość takich zakładów jak gorzelnia, browary, drożdżownia, przetwórstwo owocowo-warzywne itp. nie wykorzystuje rolnictwo swoich ścieków, choć są one pod względem chemicznym najcenniejsze dla roślin. Ekonomiczna wartość tego rodzaju surowca jest w skali krajowej ogromna. Np. szacuje się, że przemysł spożywczy produkuje w swoich ściekach w skali rocznej

około 115 tys. ton nawozów mineralnych, których wartość sięga około 162 mln zł.

Plan pięcioletni (1961-65) przewiduje nawadnianie ściekami ogółem ok. 24 tys. ha gruntów, przeważnie użytków zielonych. Jest to dużo jeśli chodzi o relatywny wzrost, ale bardzo mało jak na nasze możliwości i potrzeby. Powstaje przy tym obawa, że założenia te mogą nie zostać wykonane, jeśli problem ten nie będzie inaczej potraktowany.

Chodzi przede wszystkim o sprawę inwestycji związanych z wykorzystaniem ścieków. Dotychczas wylicznym inwestorem i nakładcą kosztów jest producent ścieków (tzn. zakład lub miasto). Musi to oczywiście pochłaniać ogromne sumy z budżetu gospodarki komunalnej. Projekt kosztów budowy urządzeń całkowitego odprowadzenia ścieków w r. 1975 opiewa na ok. 25 mld zł. Wydaje się, że obecnie nie stać nas na tak duże wydatki. Tym bardziej, że sprawę tę można by inaczej i korzystniej rozwiązać. Przy założeniu, że ścieki mają być w większej części wykorzystane rolniczo — co jest jedynie słuszne — należałoby rozciągnąć udział w tych nakładach, w większym niż dotychczas, również i na bezpośredniego czy pośredniego producenta. Mamy tu na myśli gospodarstwa rolne, które w przyszłości zbiorą bezpośredni zysk z tych inwestycji w postaci corocznych zwyczajnych plonów. W związku z tym należałoby się zastanowić nad odpowiednią formą większego partycypowania rolnictwa w tych nakładach. Jedną z nich mogłaby chyba zostać powołanie FRR, którego część sum, chociażby w pewnych rejonach, można wykorzystać na ten cel.

Rolnicze wykorzystanie ścieków wiąże się jak najsilniej z opłacalnością tego rodzaju inwestycji. Dotychczasowa (choć nie powszechna) praktyka wykazuje, że na sposób organizacji gospodarki ściekami poważny wpływ wywiera zainteresowanie materialne i zawodowe gospodarstwa rolnego. Inicjatywa społeczna wsi może i powinna w wielu rejonach kraju doprowadzić do zasadniczych zmian na tym odcinku.

Przykładowo można by przytoczyć tego rodzaju działalność w rejonie łódzkim. Otóż kilka lat temu, czynniki melioracyjnego, Wola Puczniewska k. Łodzi jako zespół łódzkiej przedsiębiorstwa szereg... szczegółowych prac nad... umocnieniem... nawadniania... ok. 55 ha-łak. Już po trzech latach — doświadczenia... — nawożenia... ściekowego, wyniki były nadzwyczajne. Łódź w rolnikach... posiadających... nawadnianie... początkowo 83 sztuk, w tym 57 krów, co wymagało dotychczas stałego dokupowania... Nawadnianie... melioracyjnych (nawodnień ściekami)... inwentarza wzrosła do 187 sztuk, w tym krów do 97 szt. Ponadto z wymienionego obszaru rolnicy corocznie sprzedają ok. 500 q siana za ok. 80 000 zł. 51 gospodarstw użytkujących te 55 ha-łak dostarcza miesięcznie do miasteczka ok. 18 tys. 1 mleka, co daje rocznie rolnikom ogółem ponad 400 tys. 21 obliczono, że w stosunku do okresu przed nawodnieniem, wypływy gotówkowe z mleka i ze sprzedaży siana wzrosły o ponad 11 tys. zł na jedno gospodarstwo. Jednocześnie wyraźnie wzrosły plony z pól uprawnych gospodarstw nawadnianych, np. zoota średnio o 5 q/ha, a ziemiorki 30-40 q/ha. Należy sadzić, że wzrost ten wiąże się ściśle z większą ilością i lepszą jakością stosowanego w tym czasie obornika (przysięk inwentarza, lepsza jakość siana).

Sprawa konserwacji urządzeń została również pomyślnie rozwiązana. Początkowo rolnicy nie doceniali należytej kwoty, przeznaczanej na te cele niewielkie sumy (50 zł rocznie na 1 ha), ostatnio zaś już za 500 zł/ha. Jednocześnie zespół łódzkiej Wola Puczniewska dojrzał pod względem organizacyjnym, przekształcając się w typową Spółkę Wodną.

Wydaje się, że tego rodzaju działalność i inicjatywa wsi powinna znaleźć szerokie odzwierciedlenie w planach i zamierzeniach PZRR i kółek rolniczych. Powiatowe Rady Narodowe oraz PZRR-y mogą z powodzeniem przystąpić już dziś do powszechnej „inwentaryzacji” obiektów produkcyjnych ścieki celem rozpoznania miejscowych zasobów. Dalej, jeśli chodzi o jakość i charakter posilanych zasobów oraz bliższe określenie możliwości ich szybkiego i możliwie nieskomplikowanego użycia — należałoby przystąpić (głównie w ramach społecznych) do sporządzenia wstępnych ekspertyz gospodarczych. Mogą się tego z powodzeniem podjąć Komisje Rolnictwa i Leśnictwa przy PRN, naturalnie przy pomocy niektórych (miejscowych lub zamiejscowych) specjalistów (tego rodzaju wstępnej ekspertyzy dokonywał np. Komisja Rolnictwa i Leśnictwa PRN w Otoku).

Przykład rejonu łódzkiego wskazuje na to, że powinno się dążyć do masowego tworzenia spółek wodnych, jako podstawowej komórki ekonomicznej organizatorów, użytkowników, inwestorów lub współinwestorów obiektów nawadnianych ściekami. Jest to najodpowiedniejsza forma, gdyż stwarza dla użytkownika bodźce materialnego zainteresowania. Należy wyrazić przekonanie, że dopóty sprawa rolniczego użytkowania ścieków nie zostanie rozwiązana, dopóki nie stanie się przedmiotem zainteresowania instytucji i organizacji rolniczych oraz samych producentów-rolników.

Słabe strony dobrej dynamiki

DOKONCZENIE Z 2 STR.

nych składa się jak wiadomo szereg przyczyn, które omówimy w odrębnym artykule. Nie bez znaczenia są jednak również braki zaopatrzenia w wapno budowlane, elementy ścienne (zwłaszcza cegły) i żelazo budowlane (rury kanalizacyjne i do centralnego ogrzewania). Osiągnięty natomiast w br. wskaźnik wzrostu nakładów inwestycyjnych (o ok. 7 proc. w porównaniu z r. ub.) wiąże się w znacznym stopniu z o wiele wyższymi niż w r. ub. zakupami maszyn i urządzeń (w granicach 20 proc.), które w związku z późniejszą budowlą budowlanych w wielu przypadkach prawdopodobnie dopiero oczekują na zainstalowanie.

W konkluzji trzeba więc uznać, że struktura tegorocznego wzrostu produkcji przemysłowej nie odpowiada w pożądanym stopniu ani potrzebom rynku krajowego, ani handlu zagranicznym, ani terminowej realizacji inwestycji. Powstaje więc pytanie o dysproporcję pomiędzy szybkim wzrostem produkcji, a możliwościami wykorzystania jej efektów dla potrzeb gospodarki narodowej. Znajduje to wyraz przede wszystkim w narastaniu zapasów, które wg przybliżonych szacunków pochłonęły w okresie czterech miesięcy br. grubo ponad połowę wartości przyrostu produkcji.

W chwili obecnej brak jest jeszcze ściślejszego rozczepienia asortymentu odkładanego w zapasach i jego przydatności dla rozwoju naszej gospodarki. Liczne braki zaopatrzenia wskazują jednak, że nie są to wyroby najbardziej poszukiwane. Okazuje się więc, że na pozór dobre wyniki nie rozwiązują w dostatecznym stopniu węzłowych problemów zaopatrzenia rynku krajowego, eksportu i inwestycji. Jest to oczywiście zjawisko znane nam nie od dziś. W różnych latach, z różną występującą ono jednak siłą. Dlaczego rok bieżący przyniósł jego natężenie trudno z całą pewnością powiedzieć. Można jednak wskazać na parę czynników, które mogły o tym zdecydować.

*

Na pierwszym miejscu trzeba tu wymienić wszechpłynny fetysz wykonania planu — głębokie przekonanie, że zadania planu produkcji muszą być bezwzględnie wykonane, a najlepiej przekroczone. Zacieśnio-

robotnik w dalszym ciągu źle pracuje i obniża zarobki robotników, którzy pracują w tej samej grupie. „Jeśli się nie poprawia, usuwamy go nawet z pracy”.

Przyjmując nowego i historia zaczyna się od początku.

„Tak od początku i to dla nas jest problem. Widzi pan taka na pozór prosta sprawa, a jest dla nas problemem dużej wagi, którego nie jesteśmy w stanie rozwiązać. Akord indywidualny w tej chwili jest niemożliwy. Budowa rozdzielni wymaga specjalnych nakładów, zatrudnienia dodatkowych ludzi, nowych etapów. Powstanie nowa biurokratyczna machina, która w konsekwencji może być przyczyną obniżki zarobków nawet najlepszych robotników w stosunku do poziomu obecnego”.

A może są wadliwe ustawione normy. Niech mi pan wyjaśni, w jaki sposób są opracowywane normy techniczne na poszczególne stanowiska robocze?

„Zanim przystąpi się do opracowania norm technicznych, opracowuje się w pierwszym rzędzie technologiczne procesy produkcji. Następnie są opracowywane normatywny na poszczególnych stanowiskach roboczych. Z kolei opracowuje się fotografie dnia roboczego metodą migawkową lub metodą ciągłą (obliczenia czasu różnych czynności itp.)”.

Od dłuższego czasu na tych stanowiskach rewolwerów nie wykonuje się planów. Czy wobec tego nie są zawyżone normy w odniesieniu do konkretnego gniazda roboczego?

„Nie. Na tej samej rewolwerówce na innych wydziałach robotnicy wykonują plany ponad normę”.

Czy bierze się przy opracowywaniu norm następujące czynniki mogące mieć negatywny wpływ na wydajność pracy, jak: ciemność na wydziale, złe oświetlenie, niestabilna temperatura, hałas itp.? Dalej: przy permanentnym braku kwalifikowanych robotników można przyjąć, że tam, gdzie są ciężkie warunki pracy, dobrzy fachowcy nie pójdą pracować, co zresztą daje się zauważyć na wydziale mechanicznym. Natomiast robotnik przyrzucony w wydziale mechanicznym na maszynę X wykonuje 80 proc. normy, w innych warunkach na tej samej maszynie przy produkcji identycznego elementu może wykonać np. 120 proc. normy.

„Wchodzi tu w grę bardzo dużo czynników. Przy opracowywaniu norm technicznych bierzemy pod uwagę przecięt-

na dyscyplina plac i zatrudnienia nie zawsze pozwala jednak na takie ukształtowanie struktury produkcji, jakie jest podyktowane najpilniejszymi potrzebami gospodarki. Przedsiębiorstwa w dążeniu do wykonania i przekroczenia planów produkcji unikają bowiem wyrobów bardziej pracochłonnych, wymagających zwiększenia zatrudnienia i funduszu plac. Zaostrzona dyscyplina finansowa jeżeli więc nie odbija się na dynamice produkcji przemysłowej, to odbija się na jej strukturze. Skłania bowiem do produkcji nie wyrobów potrzebnych dla gospodarki, ale wygodnych dla przedsiębiorstwa.

Stwierdzenie to nie upoważnia oczywiście do wyciągania wniosków, wskazujących na potrzebę rozwiązania dyscypliny finansowej. Wydaje się jednak, że wskazana by była zmiana naszych ocen, dotyczących wyników gospodarowania przedsiębiorstw. Władom bowiem, że obecnie każde naruszenie dyscypliny zatrudnienia i plac traktowane jest jako poważne wykroczenie. Podobnie zresztą jak każde zaniedbanie w wykonaniu planowych zadań produkcyjnych. Każde natomiast przekroczenie zadań produkcyjnych przyjmowane jest z uznaniem, nawet wówczas gdy prowadzi tylko do narastania zbędnych zapasów. W ślad za tym przekroczenia normatywu zapasu surowców, materiałów produkcji w toku i wyrobów gotowych traktujemy z dużą wyrozumiałością. Przedsiębiorstwa bardziej dbają więc o złotówki oszczędzane na zatrudnieniu i placach niż o miliony zamrożone i często marnotrawione w zbędnych zapasach.

W ocenie wyników gospodarowania przedsiębiorstw wskazane jest przeto zwrócenie o wiele większej niż dotychczas uwagi na przydatność wytwarzanych przez nie produktów.

Korzystny wpływ na poprawę struktury produkcji, na lepsze dostosowanie jej do potrzeb gospodarki mogłaby też wywarzyć realizacja wielu postulatów dotyczących zmiany warunków produkcji na potrzeby rynku krajowego i handlu zagranicznego. Chodzi tu zwłaszcza o takie sprawy jak:

- likwidacja różnic w opłacalności produkcji poszczególnych wyrobów poprzez rewizję wskaźników akumulacji;
- przejęcie na finansowanie przedsiębiorstw w oparciu o wskaźniki wartości przerobu, a nie produkcji globalnej;
- pełna realizacja niedawnych uchwał, mających na celu zapewnienie odpowiednio dogodnych warunków dla produkcji eksportowej i postępu technicznego itp.

Wszystkie te i im podobne problemy były już niejednokrotnie obszernie omawiane na łamach „Życia”. Nie ma więc powodu szerzej ich w tym miejscu rozwijać. Trzeba natomiast jeszcze raz wyraźnie stwierdzić, że rok bieżący postawił przed nami z jeszcze większą ostrością problem efektywności produkcji przemysłowej, tj. odpowiedniego dostosowania struktury jej wzrostu do najistotniejszych potrzeb naszej gospodarki. Problem, który zasługuje na to, żebyśmy do niego wrócili, niejednokrotnie w przyszłości.

GRZEGORZ PISARSKI

z notatnika praktykanta

CO określa wysokość zarobków na poszczególnych gniazdach i stanowiskach pracy wydziału?

„Decyduje zaszerogowanie do poszczególnych grup uposażenia. Różnicy w uposażeniu pracowników zaszerogowanych, np. do czwartej grupy — nie ma żadnej. Na wydziale i na poszczególnych gniazdach został wprowadzony akord zbiorowy”.

Czy akord zbiorowy nie stwarza konfliktów między robotnikiem, który wykonuje plan dzienny w 80 proc., a robotnikiem, który wykonuje plan w 105 proc. Mają przecież jednakowe zarobki. Na te wątpliwości jeden z mistrzów, u którego zasięgnąłem opinii, odpowiedział dłuższym wywodem.

— Tak jest, mają jednakowe zarobki, ale konfliktów nie dale się zauważyło. Poważne konflikty między pracownikami istniały wtedy, kiedy był akord indywidualny. Wtedy, kiedy obowiązywał akord indywidualny, zarobki poszczególnych robotników i robotników były w dużej mierze uzależnione od ustawiacza. Jeśli ustawiacz miał swoje sympatie w gnieździe obróbowym, a były to wypadki dość częste, wtedy on ustawiał w pierwszym rzędzie maszynę swojej sympatii i starał się jej przydzielić najlepszą robotę, następnie szedł do innych kobiet i w końcu do mężczyzn. To był problem dużej wagi. Indywidualne zarobki były bardzo różnicowane i rzeczywiście najwięcej zarabiali sympatie ustawiacza. Wtedy konflikty istniały. Poza tym przy akordzie indywidualnym możliwe były „kanty” innej natury.

Przy naszej produkcji wyprodukowanie niektórych elementów wymaga kilku operacji. Wtedy, kiedy był u nas system plac oparty na akordzie indywidualnym — płacono się oddzielnie za poszczególne operacje. Po wykonaniu jednej operacji, robotnica oddawała swój produkt do rozdzielni. Inna pracownica, która miała wykonać kolejną operację tego samego przedmiotu, szła do rozdzielni, brała ten produkt, który przed chwilą złożyła do rozdzielni jej koleżanka i wykonywała dalsze operacje. Jeśli pierwsza robotnica była w dobrej komitywie z robotnicą, która wykonywała po niej następną operację, wtedy druga robotnica wykonywała drugą operację tylko na części tych elementów, które pobrała z rozdzielni, a resztę oddawała swojej koleżance, która dołączała uprzednio wykonany produkt do świeżej partii materiału i oddawała go do rozdzielni. Dzięki temu systemowi, robotnica wykonująca pierwszą operację w wielu wypadkach za tę samą robotę miała płacone dwa razy oraz otrzymywała nagrody za wysoką wydajność. W

sumie było to zresztą kłopotliwe. „Najwięcej mogła oszukiwać ta robotnica, która robiła pierwszą operację. Przy następnych było nieco trudniej. Ale one miały swój rozrachunek wewnętrzny i z pewnością najzajemnie nie krzywdziły”.

Jaka wobec tego była funkcja rozdzielni, jeśli idzie o kontrolę wykonywanych elementów? „W rozdzielni nie można było obliczać poszczególnych elementów. Żeby prowadzić rzeczywisty, a nie fik-

ny. Oni tak między sobą muszą wszystko uzgodnić, żeby wspólnie nie dostali po kleszeniu. To jest ich sprawa. I wie pan, system ten zdał egzamin na pięć”.

Na poszczególnych gniazdach są różne stanowiska robocze wymagające różnego wysiłku fizycznego. Czy to nie wywołuje konfliktów?

„Nie”. „Praca na poszczególnych gniazdach jest tak zorganizowana, że wszyscy robotnicy pracują kolejno na wszystkich stanowiskach, a więc konfliktów być nie może. To, że robotnicy pracują na wszystkich stanowiskach w poszczególnych gniazdach ma jeszcze to dodatnie

wprowadzenie akordu indywidualnego. W naszych warunkach sprawa trudna. Nie ma u nas serii długich, są raczej krótkie. Pracuje się na różnych materiałach, których skategoryzowanie jest sprawą bardzo trudną i musi za sobą pociągnąć taki nakład pracy różnych fachowców, że w tej chwili jest to niewykonalne. Nie mamy rozdzielni i innych pomieszczeń, w których można by dokonywać obliczeń. A w jakiej sytuacji znalazłby się robotnik? Musiałby pół dnia chodzić od maszyny do rozdzielni i w sumie najlepszy robotnik mógłby zarabiać mniej niż zarabia obecnie. Widzi pan, jak ta sprawa etapie się bardzo komplikowała. Musielibyśmy zatrudnić około 20 osób

O akordzie zbiorowym-życiowym

JÓZEF TULSKI

cyjny rozrachunek poszczególnych elementów, trzeba by było zatrudnić w rozdzielni bardzo dużą liczbę pracowników. Ale na to nie mieliśmy ani etatów, ani pomieszczenia. Przyjmowano i wydawało wszystko na oko”.

To wyjaśnienie istoty akordu zbiorowego nie dalo autorowi zadowolenia. Poprosił o dalsze wyjaśnienia w oparciu o konkretne dane dotyczące wykonania miesięcznych planów przez poszczególnych robotników, wskazując na negatywne skutki, jakie wywołuje istniejący system plac.

— Jest fakt, że dysproporcje w wykonaniu miesięcznych planów produkcyjnych istnieją, ale konflikty między pracownikami nie występują. Na jednym gnieździe są takie stanowiska, na których robotnik X wykonuje, zaliczamy 80 proc. normy i są stanowiska, na których robotnik Y wykonuje 108 proc. Ale mimo szczerzych chęci nie zawsze robotnik X może na określonym stanowisku wykonać 100 proc. Na to może się składać szereg okoliczności, jak niedostarczenie materiału na czas, awarie maszyny, przyśpieszenie pracy po nieprzespanej nocy. Ale przecież jego koleś może się zdarzyć to samo. Oni właśnie te sprawy regulują między sobą tak, że w sumie miesięczny plan jest wykonany.

znaczenie, że w razie choroby lub urlopu któregoś robotnika, z łatwością zastąpi go pierwszy lepszy kolega, a to jest ważne szczególnie na naszym wydziale, gdzie produkcja ma charakter wyjściowy. Jeśli u nas byłby przestój, stoi cały montaż”.

Przytoczone argumenty mistrza nie bardzo zgadzały się z opiniami robotników. Robotnicy o wyższych kwalifikacjach czuli się pokrzywdzeni i twierdzili, że muszą pracować na siebie i „młodzików”. Dlatego też w dalszej rozmowie z mistrzami, piszący podał kilka przykładów o negatywnych skutkach systemu plac opartego na akordzie zbiorowym.

— Ten system wynagrodzenia w zasadzie jest dobry, natomiast jego wadą jest to, że robotnik pracujący bardziej wydajnie, otrzymuje tyle co robotnik mający mniejszą wydajność. „Próbowałem pytać się innych osób. Otrzymywałem podobne wyjaśnienie. Zgłosiłem się więc do kierownika wydziału wyrażając pogląd, że system uposażeń, jaki istnieje na gnieździe rewolwerów jest dla pewnej kategorii robotników anty-bodźcem i zabija inicjatywę robotników pracujących bardziej wydajnie.

„Pan ma rację, ale sprawa nie jest prosta. Nad rozwiązaniem tego zagadnienia myśleliśmy i myślimy. W innych warunkach najprostsza sprawa byłoby

w rozdzielni, żeby wszystko jako tako grało. Wprowadzenie akordu indywidualnego wymaga dużych pociągów organizacyjnych, nakładów finansowych i pomieszczeń. Nie dysponujemy tym obecnie. Akordu indywidualnego obecnie wprowadzić się nie da. Myślimy nad tym, żeby wprowadzić akord trójkowy. Jest to dla nas obecnie najkorzystniejsze i możliwe posunięcie”.

Następnie piszący udał się do głównego technologa. Rozmowa miała następujący przebieg.

„Akord zbiorowy ma swoje zalety i swoje wady. Zaleta jest taka, że jeden robotnik podciąga innych w pracy, poza tym nie trzeba budować wielkiej rozdzielni, nie trzeba zatrudniać dodatkowych pracowników w rozdzielni, unika się kradzieży i nie płaci się „za nic”. Z drugiej strony jest to rzeczywiście anty-bodźcem dla dobrych pracowników”.

Co robicie, jeśli robotnik X i Y nie wykonuje systematycznie normy, a takie wypadki mają u Was miejsce?

„Tak to jest sprawa na ogół skomplikowana. Jeśli robotnik systematycznie nie wykonuje planu, dajemy mu upomnienie. Jeśli to też nie pomaga, obniżamy grupę uposażenia. Ale to też nie rozwiązuje sprawy,

Atom w służbie energetyki

(Z budowy pierwszej
elektrowni
atomowej NRD)

W ŚROD potężnych so-
sen i prastarych de-
bów przez malowniczą
okolicę łagodnymi
serpentykami wije się
na północ od Berlina
betonowa szosa. Przejeżdżamy przez
mostek przerzucony przez niewiel-
ki kanał. Przed nami otwierają się
wrota i wjeżdżamy na teren budo-
wy pierwszej niemieckiej elektrow-
ni atomowej.

Nie widać jeszcze placu budowy.
Tory kolejki roboczej, nad którymi
ciągle jeszcze szumi gęsty las, wo-
dą w kotłownię. I oto ponad wież-
chołki drzew wystają ramiona
dwóch potężnych dźwigów obroto-
wych.

Znajdujemy się w samym środku
ogromnego placu budowy. Tu huczą
świdry pneumatyczne, tam błyskają
palniki spawaczy, ówde skrzypią
urządzenia dźwigowe. Po chwili do-
stajemy się pod uprzejmą opiekę
młodego inżyniera.

Dowiedujemy się, że wewnętrzna
strefa elektrowni atomowej obej-
muje specjalny dział wodny, mas-
zynownię oraz samo serce zakła-
du — pomieszczenie reaktora.

Zaczynamy naszą wędrówkę od
działu wodnego strefy wewnętrznej.
Znajdujemy się wśród metrowej
grubości ścian betonowych, czę-
ściowo zbrojonych stalą. Ściany labi-
ryntowych chodników w wielu miej-
scach podobne są do obrzniętego
sera szwajcarskiego, tak wiele w
nich zostawiono otworów przezna-
czonych na niezliczone rury, urzą-
dzenia pomiarowe, regulacyjne itp.

Inżynier objaśnia nam, że elek-
trownia będzie wyposażona w reaktor
z wodą pod ciśnieniem. Woda jako
moderator (materiał hamujący
prędkość neutronów) oraz jako czyn-
nik chłodzący odgrywa tu więc bar-
dzo ważną rolę. Jeśli idzie o pro-
cesy przygotowania wody, wymaga-
nia są tu znacznie wyższe niż w
tradycyjnych elektrowniach węgl-
owych. Woda musi być absolutnie
czysta — bez najmniejszych ilości
soli i innych składników. W
przeciwym bowiem razie strumie-
nie neutronów w reaktorze spowo-
dowałyby przekształcanie się naj-
mniejszych nawet zanieczyszczeń w
źródła promieniowania.

TRZY OBIEGI

Woda w elektrowni atomowej uję-
ta jest w trzy obiegi. Pierwszy z nich
chłodzi aktywną strefę reaktora i
odprowadza z niego ciepło powstają-
ce w toku procesu rozpadu atomów.
Woda w tym obiegu płynie poprzez
system hermetycznych rur do urzą-
dzeń przejmujących ciepło i wraca
do reaktora. Wysokie ciśnienie się-
gające 100 atmosfer zapobiega prze-
kształcaniu się wody w parę. Woda
ta jest zawsze radioaktywna i dla-
tego nie dopuszcza się do jej
zmieszania z wodami pozostałych
obiegów.

Woda drugiego obiegu zostaje w
specjalnych urządzeniach zamienia-
na w parę przy pomocy energii
cieplnej pierwszego obiegu (231 st.
C). Powstała tu parę wodną kie-
ruje się na turbiny.

Trzeci obieg wykorzystywany jest
do skraplania pary wodnej napę-
dzającej turbiny. Do tego celu nie-
zbędne są ogromne ilości wody do
chłodzenia. Pompuje się ją do kon-
densatora z pobliskiego jeziora, na-
stępnie przepompowuje się do dru-
giego, skąd kanałem kierowana jest
znowu do pierwszego. Warto wspo-
mnąć, że — jak się wstępnie szacu-
je — temperatura wody obu je-
zior podniesie się zaledwie o 1—2
st. C. Prawdopodobnie będzie to
miał pewien wpływ na florę i fau-
nę środowiska.

Udamy się w dalszą wędrówkę.
Wchodzimy na obszerną platformę
Leśną, która jak potężny stołp
wznosi się nad jedną z bocznych
placszczyzn szkieletu budowlanego.
Nasz przewodnik objaśnia: „Do te-
go miejsca będą w przyszłości do-
jeżdżały pociągi ze specjalnymi wa-
gonami, co umożliwi najkrótszy i
najbardziej bezpieczny transport za-
równo świeżych jak i zużytych (bar-
dzo aktywnych) ładunków jądrow-
ych”.

I jeszcze kilka metrów wyżej.
Stojmy teraz na platformie o boku
około 15 metrów. Ostrożnie posu-
wamy się dalej. Tu i ówde pla-
szczyzna ta jest poczęta chodnikami
i sztybami metalowej głębokości. A-
paraty spawalnicze, części rusz-
to-
wań, rury stalowe — wszystko to
leży i stoi wokół. Jednakże ten
pożorny nieporządek wynika stąd,
że prace budowlane skoncentrowane
są tu na bardzo małej powierzchni.
Trudno tu czynić porównania z
innymi placami budowy. Wszystko
jest tu bardziej skupione, a rów-
nocześnie bardziej skomplikowane.

W oddziale wodnym grubość ścian
wprawiła nas w trwózne zdumie-
nie, co dopiero mówić o ścianach
budynku mieszczącego reaktor. O-
gromne drzwi stalowe oraz mury
nasuwają myśl o tym, jak potężne
sily należy tu ujarzmić i zabezpie-
czyć w dobrze przemyślanych kon-
strukcjach.

Beton, obok funkcji statycznych,
spełnia tu również rolę ochrony
przed promieniowaniem. Musi więc
być obliczony na wszelkie ewentu-
alności. Mimo to zadajemy pyta-
nie, czy przypadkiem — przynaj-
mniej z punktu widzenia budowlane-
go — nie za dużo tego dobrego.
Odpowiedź brzmi: „Prawdopodobnie,
a nawet można to już dzisiaj stwier-
dzić, z pewnością — za kilka lat
elektrownie atomowe będą się bu-
dowały zupełnie inaczej. Być może
okaże się, że wiele dzisiejszych po-
czynañ ochronnych jest przesad-
nych. Jednakże nie chcemy ani od-
robić ryzyka. Podstawowym zało-
żeniem jest całkowite bezpieczeń-
stwo — zarówno dla pracy wszyst-
kich urządzeń, jak i przede wszy-
stkim dla ludzi, którzy tu będą za-
trudnieni”.

Z kolei dowiadujemy się, że po-
jemnik reaktora będzie miał 11 m
wysokości i 3 m średnicy. Stano-
wić on będzie centrum reaktora,
mieszczące paliwo atomowe w po-
staci wzbogaconego tlenku uranu,
wode jako czynnik chłodzący i mo-
derator oraz prety regulacyjne i za-
bezpieczające. Wydajność elektrow-
ni wyniesie 70 MW energii elektrycz-
nej. Wystarczy to, by zapewnić do-
stawę „prądu atomowego” dla mia-
sta liczącego 300 tys. mieszkań-
ców.

CZY 70 MW TO WIELE CZY MAŁO?

„Pięknie, ale to niezbyt wiele” —
można by powiedzieć. Oczywiście,
jeśli np. czynić porównania z wiel-
kimi elektrowniami ciepłymi pra-
cującymi na węglu, cyfra 70 MW
nie czyni większego wrażenia. Elek-
trownia o 70 MW „pożera” w
ciągu dnia 3 tysiące ton węgla bru-
natnego. Dla takiej ilości paliwa po-
trzeba do transportu 4 pełne za-
stawy pociągów towarowych.

Przy wszelkich tego rodzaju po-
równaniach trzeba jednak pamiętać,
że w chwili obecnej bynajmniej nie
buduje się elektrowni atomowych
tylko dla poprawienia bilansu e-
nergetycznego. Współczesne elek-
trownie atomowe są przede wszyst-
kim placówkami badawczymi, w
których naukowcy i inżynierowie
zdobywają cenne doświadczenia. Zo-
staną one wykorzystane przy bu-
dowie dalszych elektrowni atomo-
wych.

Konieczność budowania elektrow-
ni atomowych w niedalekiej przy-
szłości zarysowuje się na horyzon-
cie coraz wyraźniej, jeśli się weź-
mie pod uwagę z jednej strony
szybko wzrastające zapotrzebowanie
NRD na energię elektryczną, z dru-
giej zaś jednostronność bazy ener-
getycznej (węgiel brunatny). Trzeba
pamiętać, że nasze zapotrzebowanie
energii podwoi się w okresie 15 —
17 lat.

DOZYMETRYSI I OPERATORZY

Wraz z uruchomieniem elektrow-
ni atomowej dojdą do głosu nowe,
dotychczas nieznanne, specjalności
zawodowe. Dla przykładu — nie-
którzy pracownicy będą się zwali
„dozymetrystami”, inni — „opera-
torami”. Ci ostatni podejmą wła-
ściwą obsługę reaktora i maszyn.
Operator musi mieć kwalifikacje in-
żyniera z dwuletnią praktyką w e-
lektrowni oraz przy reaktorze do-
świadczalnym. Obok wiedzy elek-
trotechnicznej i termotechnicznej
wymagane będą wielostronne wia-
domości z dziedziny atomistyki. Pra-
cownik taki musi doskonale opa-
nować wszystkie szczegóły pracy
reaktora; a jest ich немало.

Ważną specjalnością zawodową
będzie bez wątpienia również spe-
cjalność dozymetryczna. Jego obowią-
zkiem będzie dokonywanie pomia-
rów promieniowania radioaktywno-
go oraz ochrona urządzeń i perso-
nelu przed tym promieniowaniem.
Czy to będzie kontrola radioaktyw-
ności powietrza, badanie odpadów
jądrowych, ochrona każdego posze-
rzonego pracownika — wszędzie
będzie miał dozymetrysta lub odpo-
wiedzialną pracę. Szereg laborato-
riów będzie prowadził stałą anali-
zę wyników pomiarów.

SZAFKA PANCERNA NA ODPADY

Zapytaliśmy jednego z kierowni-
czych pracowników działu dozyme-
trycznego, czy istotnie uczyniono wszyst-
ko, by w każdym miejscu uzyskać
jak największe zabezpieczenie. Co
na przykład będzie się robiło z ra-
dioaktywnymi odpadami, które prze-
ciekają muszę powstawać w toku pro-
cesu? Tego rodzaju „odpadami” mo-
gą być na przykład zużyte filtry
kominowe czy też osady w wodzie
pierwszego obiegu. Również w tej
dziedzinie przemysłowo wszystko w
najdrobniejszych szczegółach. Tak
więc w sąsiedztwie zakładu urzą-
dzono wysypisko — inżynierowie na-
zwają je cementarzem — na którym
w głębokich, doskonale zbrojonych
betonem i stalą zbiornikach, atomo-
wy miał może leżeć aż do całko-
witego rozpadu. Zanim jednak miał
ten dostanie się do owej „kasy pan-
cernej”, zmniejsza się jego radioak-
tywność w specjalnych zbiornikach
prześcielonych. Również powietrze,
które wysysa się z urządzeń elek-
trowni musi przejść przez system
specjalnych filtrów oraz komin nie-
bagatelnej wysokości 120 m.

Filtry wychytują najmniejszą
nawet cząsteczkę pyłu, która stała

CZTEROBRYGADOWY SYSTEM W HUTNICTWIE

DO KONTAKTU ZE STR.

skali inżynierskiej i łącznej we
wszystkich wariantach będzie zaw-
sze równa.

W naszym hutnictwie przyjęto, z pew-
ną modyfikacją, za podstawę wariant,
który znalazł zastosowanie w przemyśle
radzieckim. Charakterystyczne jest on tym,
że robotnicy pracują po 4 dni na jednej
zmianie miejsc po każdych 8 godzinach
pracy po 16 godzin odpoczynku, a po
4 dniach pracy 48 godzin wolnych. Daje
to w skali miesięcznej 7—8 dni wolnych
na pracownika. Czterobrygadowy organi-
zacja pracy nie skracza oczywiście usło-
wowo obowiązującego miesięcznego cza-
su pracy robotników pracujących w tym
systemie. Dopuszcza się więc możliwość
dodatkowego zatrudnienia pracowników w
wymiarze 8 godzin pracy miesięcznie
poza obowiązującym na dany miesiąc
harmonogramem pracy. W ten sposób
doprowadza się w zasadzie ilość dni wol-
nych w skali miesięcznej — 8 dni wolnych
z systemu czterobrygadowego do usło-
wowo obowiązujących w hutnictwie.

Przy przejściu na czterobrygadowy
system pracy przyjęto zasadę,
że wprowadzenie usprawnień zabez-
pieczających wzrost wydajności pra-
cy i produkcji oraz wygospodarowa-
nie odpowiednich rezerw pracowni-
czych i środków z funduszu plac jest
podstawowym warunkiem upraw-
niającym hutę do przejścia na no-
wy system pracy. Z uwagi na to,

że sytuacja w poszczególnych hu-
tach jest różna i wymaga dłuższego
przygotowania, przejście na skró-
cony czas pracy odbywa się stopnio-
wo.

W pierwszej kolejności nowym sys-
temem pracy objęto stalownię. Wła-
ściwie to z trudnymi warunkami pracy, duża
fluktuacja załóg występująca w tych
wydzielach oraz z faktem, że stalownia
nie w pełni przetrwała produkcję hutniczą.
Np. w 1962 r. w stalowni hut Batory
płynność załóg wynosiła 13 proc., a w
stalowni hut Bobrek 15,4 proc. W 1961
roku czterobrygadowym systemem pracy
objęto stalownię hut Batory i Florian
(od I.XI), Bobrek i Warszawa (od I.XII),
a od stycznia 1962 r. stalownię hut Ko-
szuszko. Do 1.VII.62 r. pozostałe stalow-
nie hut przechodzą na skrócony czas
pracy.

PLACE A POSTĘP TECHNICZNO-ORGANIZACYJNY

Pracownicy zatrudnieni w nowym
systemie nie powinni, w związku ze
skróconym czasem pracy, ponieść w
zasadzie strat w zarobkach. Ustalo-
no więc nowe widelkowe stawki
plac w ramach nowej obowiązują-
cej tabeli.

Minimalne stawki plac nowej ta-
beli zostały podwyższone w grani-
cach od 20 proc. do 43,9 proc., a
maksymalnie od 30 proc. do 57,4
proc. Robotnikom, którzy przeszli
na stanowiska opłacane wg wyższej

dyktando czterobrygadowego systemu
pracy? Pierwszym, lecz niewymie-
rzanym w następstwach, jeśli cho-
dzi o socjalną stronę zagadnienia —
jest zmniejszenie czasu pracy z 240
do 183 godzin na jednego pracow-
nika. Towarzyszący temu nieznan-
ny spadek zarobków, o którym mo-
wa wyżej, jest przejściowy i wzros-
na one wraz ze wzrostem wydajno-
ści pracy i podniesieniem kwalifi-
kacji pracowników. Jest to przedmio-
tem szczególnej troski Zjednoczenia
Hutnictwa Żelaza i Stali oraz Mini-
sterstwa Przemysłu Ciężkiego. Dzię-
ki nowemu systemowi stworzono
znacznie lepsze warunki do odpo-
czynku, regeneracji sił, co w pers-
pektywie wpłynie dodatnio na na-
pływ młodych kadr do pracy w sta-
lowniach.

Wydaje się, że efektów ekono-
micznych nie można mierzyć tylko
wynikami pracy stalowni. Warun-
kiem bowiem wprowadzenia skróco-
nego czasu pracy było przecież wy-
gospodarowanie potrzebnych etatów
i znalezienie w hucie ludzi dla stwo-
rzenia czwartej brygady. Aby to
osiągnąć, dokonano szeregu uspra-
wnień w dziedzinie lepszego wykorzy-
stania pracy, polepszenia sprawności
agregatów produkcyjnych oraz
usprawnienia organizacji pracy na



kategoriach zaszerzgowania przyznano
stawki zbliżone do dolnej granicy
rozpiętości widelki. Robotnikom na
kluczowych stanowiskach, np. I wy-
tapiacze, I rozlewarze itp. przyzna-
no stawki plac zbliżone do górnej
granicy widelkowej. Założono rów-
nież, że robotnikom pracującym mi-
nimum 2 lata na danym stanowisku
pracy należy przyznawać górną wy-
sokość widelkowej stawki plac prze-
widzianej dla danej kategorii zasze-
regowania.

Przy zastosowaniu nowej tabeli plac
założono rozpiętość w stawkach w sta-
lowni Batory średnio 35 proc. powyżej
dolnej granicy, w stalowni hut Florian
17 proc., w hucie Warszawa 40 proc.,
w hucie Bobrek 34,59 proc. powyżej dolnej
granicy.

Pozwoliło to na utrzymanie zarobków
robotników na poziomie niewiele od-
biegającym od zarobków przed wprowadze-
niem systemu czterobrygadowego. Za-
łożono, że przy zmniejszeniu ilości godzin
pracy z 240 do 183 miesięcznie, spadek
zarobków w pierwszym okresie wyniesie
około 4,2—5 proc. W miarę wzrostu wy-
dajności pracy zakłada się ich wyrów-
nanie, a następnie przekroczenie. W re-
zultacie jednak sytuacja ukształtowa-
ła się różnie. I tak np. w stalowni hut
Batory średnia plac na 1 pracownika
w marcu była o 0,3 proc. wyższa od za-
łożonej, a w stalowni hut Bobrek o 0,4
proc. wyższa. Natomiast w stalowni hut
Warszawa ukształtowała się o 4,1 proc.
niżej w stosunku do założonej. Niższa
była też w stalowni hut Florian.

Wydaje się, że główną przyczyną
ukształtowania się w stalowniach
niektórych hut średniej plac poni-
żej przewidywanego poziomu jest
niewykonanie założonych wskaźni-
ków wzrostu wydajności pracy. Nie
ulega wątpliwości, że wzrost wydaj-
ności pracy na obecnym etapie za-
leży głównie od podniesienia na
wyższy poziom techniki i organiza-
cji. Wynika więc z tego, że do roz-
wiązania sprawy wprowadzenia na
szerokim froncie postępu technicz-
nego należy wzrost wydajności pra-
cy i związany z nią wzrost zarob-
ków robotników.

EFEKTY REORGANIZACJI

Warto spróbować odpowiedzieć na
pytanie: jakie wyniki dało wprowa-

poszczególnych stanowiskach. Zasto-
sowano prawidłowe normoobady w
stalowniach w oparciu o dokładną
analizę dotychczasowych obsad.
Szczególnie wzięto pod uwagę mo-
żliwości łączenia stanowisk pokre-
wnych, pełne wykorzystanie czasu
pracy na stanowiskach, podniesienie
kwalifikacji zawodowych itp.

W wyniku dokonanych usprawnień or-
ganizacyjno-technicznych w samej tylko
stalowni hut Koszuszko osiągnięto
wzrost produkcji w 1962 roku w stosun-
ku do roku 1961 o 2,9 proc. W hucie
Bobrek dzięki lepszej organizacji pracy
i wprowadzeniu postępu technicznego
skrócono czas trwania wytopów w pie-
cach martenowskich o 3 proc., a w elek-
trycznych o 2 proc. Iłuta Warszawa
osiągnęła 19 proc. wzrostu wydajności
pieców martenowskich w porównaniu z
okresem przed wprowadzeniem cze-
terobrygadowego systemu pracy; zmniejszo-
no tam wybraki o 1,7 proc. oraz skró-
cono średni czas trwania wytopu o 3,5
proc.

Spadła poważnie w stosunku do okre-
su wyjściowego ilość godzin nieprzepra-
cowanych. Związane jest to z obni-
żeniem się absencji, która w grudniu 1961
roku zmniejszyła się w stalowniach hut
Batory o 2,6 proc., Florian — o 4,82 proc.,
Bobrek — o 4,6 proc., Warszawa — o
2,1 proc.

Okres pracy wydzielów stalowni
wymienionych hut jest jeszcze za
krótki, aby można było dokonać
pełnej oceny czterobrygadowego sys-
temu pracy. Związane jest to między
innymi z zespołowym charak-
tem pracy w hutnictwie. A życie
się, doboranie i zrozumienie zespołu,
od czego w niemalym stopniu zale-
żą wyniki pracy, wymaga pewnego
czasu. Można jednak uznać, na pod-
stawie dotychczasowych obserwacji,
że wyniki wprowadzenia czterobry-
gadowego systemu organizacji pracy
są niewątpliwie pozytywne i stano-
wią poważne osiągnięcia naszego
hutnictwa.

LESZEK DORCZ

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ
PRZEDSIĘBIORSTWA
ZA WYPADEK PRACOWNIKA
PRZY PRZEWOŻENIU TOWARU
WYNAJĘTYM SAMOCHODEM

Michał K., robotnik w Zakładach
Przemysłu Welnianego w Z. konwo-
jował ładunek towarów, transporto-
wany samochodem ciężarowym
wynajętym na podstawie umowy
przewozu od PKS, którego kierowcą
był pracownikiem PKS.

W Łodzi doszło do wypadku sa-
mochodowego, zainicjowanego przez
kierowcę, który nie bacząc na śliską
nawierzchnię drogi miał zbyt szyb-
ko i w zbyt małej odległości inny
samochód i uderzył wen przedem
swego samochodu.

Na skutek zderzenia Michał K.
doznał zwichnięcia stawu biodrowe-
go, złamania kości strzałkowej, oraz
rany ciętej lewego podudzia i pra-
wego policzka, co spowodowało jego
całkowitą a następnie częściową
niezdolność do pracy przez okres
kilku miesięcy.

Z tego powodu Michał K. wystą-
pił na drogę sądową przeciwko Za-
kładowi Przemysłu Welnianego jako
swemu pracodawcy, żądając za-
doszczynienia za cierpienia
fizyczne i krzywdę moralną oraz
odszkodowania za efektywnie
poniesione straty materialne.

Sąd Wojewódzki zasądził od pra-
codawcy na rzecz Michała K. 3070
zł z czego 1070 zł z tytułu rzeczy-
wistej straty w zarobkach i 2000 zł
jako zadośćuczynienie za cierpienia
fizyczne, w pozostałej zaś części —
powództwo oddalił. Sąd Woj-
wódzki żądanie zadośćuczynienia za
krzywdę moralną uznał za bezza-
sadne, gdy skutki wypadku ustąpiły
po pewnym czasie, a nieznaczne
blizny na policzku, łydce i podudziu
są drobnym oszczeniem, które dla
powoda liczącego 64 lata nie mają
znaczenia.

Od powyższego wyroku wpłynęły
dwie rewizje, zarówno od powoda
Michała K. jak też od Zakładów
Przemysłu Welnianego, które domaga-
ły się oddalenia powództwa w ca-
łości.

Sąd Najwyższy po rozpatrzeniu
rewizji orzeczeniem z dnia 3 maja
1961 r. nr 2 CR 1092/60 wypowie-
dział następujący pogląd prawny:

1. Okoliczność, iż samochód użyty
do przewozu towarów, przy których
transportie pracownik uległ wypad-
kowi, nie stanowi własności pra-
codawcy — nie wyłącza odpowiedzial-
ności pracodawcy, nawet jeżeli wy-
padek nie nastąpił z jego winy.

2. Nie jest słusznym pogląd, że je-
żeli pracownikowi, który uległ wy-
padowi, służy z mocy art. 153 ko-
deksu zobowiązań¹⁾ roszczenie od-
szkodowawcze przeciwko właścicie-
lowi samochodu, to tym samym pra-
codawca zwolniony jest od odpo-
wiedzialności. Poszkodowanemu służyć
może kilka roszczeń przeciwko róż-
nym osobom z różnych podstaw
prawnych i do niego należy w y b ó r
roszczenia.

3. Wystąpienie przez poszkodowa-
nego pracownika z roszczeniem
przeciwko swemu pracodawcy wy-
maga jedynie oceny zasadności tego
roszczenia w świetle art. 24 dekretu
o powszechnym zaopatrzeniu emery-
talnym²⁾. Nie przesądza to oczywi-
ście o ewentualnych roszczeniach re-
gresowych, jakie zakład pracy mo-
że mieć w stosunku do właściciela
samochodu czy też kierowcy samo-
chodowego, winnego wypadku.

4. Cierpienia fizyczne nie można
przezwyciężać pojęciem krzywdy
moralnej. Wypadek, który wytrąca
poszkodowanego na pewien czas z
normalnego życia i normalnej pra-
cy oraz powoduje konieczność dłu-
ższego leczenia, staje się zawsze źró-
dłem nie tylko mniejszego lub więk-
szego nasilenia cierpienia fizycznego
ale również krzywdy moralnej.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy
zaznaczył m. in.:

„(...) Sąd Najwyższy nie podziela
(...) poglądu, że okoliczność, iż sa-
mochód użyty do przewozu towarów
stanowił własność innej osoby, wy-
łącza odpowiedzialność pracodawcy
przewidzianą w art. 24 powołanego
wyżej dekretu.

W orzeczeniu z dn. 15.I.1957 r. 2 OR
873/56 (OSN 1958, poz. 62) Sąd Naj-
wyższy wypowiedział pogląd, że dla
przyjęcia odpowiedzialności przed-
siębiorstwa na zasadzie art. 196 usta-
wy o ubezpieczeniu społecznym ob-
jętą jest rzecz, czy samochód,
którym jechał do pracy zmarły
wskutek wypadku, stanowił włas-
ność osoby trzeciej i czy był kiero-
wany przez szefa będącego pra-
cownikiem tej osoby oraz czy przed-
siębiorstwo miało możność wyboru
innego samochodu. Pracodawca nie
może bowiem zwolnić się od ob-
owiązku przestrzegania przepisów o
bezpieczeństwie i higienie pracy
przez to, że pewne roboty prowadzi
przy użyciu maszyn lub innych
urządzeń należących do osoby trze-
ciej.

Teza powyższa jest tym bardziej
aktualna na tle art. 24 dekretu o
powszechnym zaopatrzeniu emery-
talnym, który rozszerzył odpo-
wiedzialność pracodawcy, znosząc wy-
móg, by wypadek nastąpił z winy
samego pracodawcy lub jego za-
stępcy.

W tych warunkach, skoro bezspór-
ne jest, że wypadek nastąpił z winy
szefa, skazanego prawomocnym
wyrokiem karnym, a wina ta prze-
sądza o naruszeniu przepisów o
ochronie życia i zdrowia pracow-
ników, wyrok Sądu Wojewódzkiego
przyjmujący odpowiedzialność stro-
ny pozwanej za szkodę wyrządzoną

DO KONTAKTU NA STR. 6

**ŻYCIE
GOSPODARCZE** 5

powodowi jest zgodny z art. 24 dekretu o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym a rewizja pozwana jako niezasadzona podlega (...). odaleniu.

Rewizję powoda Sąd Najwyższy uznał za częściowo uzasadnioną. Nie można zgodzić się ze stanowiskiem Sądu Wojewódzkiego, który przeciwstawia pojęcie cierpienia fizycznego pojęciu krzywdy moralnej. Wypadek, który wytrąca poszkodowanego na pewien czas z normalnego życia i normalnej pracy i powoduje konieczność dłuższego leczenia, staje się zawsze źródłem i pewnej krzywdy moralnej i mniejszego lub większego nasilenia cierpienia fizycznego. Pojęcia te więc są łączne a nie przeciwstawne.

W danej sprawie powód chorował 5 miesięcy, a i później przez pewien czas miał ograniczoną zdolność do pracy. Jakkolwiek same cierpienia fizyczne mogły być niezbyt wielkie (średnie) — jak je określa Sąd w ślad za opinią biegłego, to łącznie z odczuwaną krzywdą moralną dawały podstawę do uwzględnienia zadośćuczynienia w większej mierze niż to uczynił Sąd I instancji. Nieusłusznie pominął także Sąd Wojewódzki pewne ośpienie powoda, które i w jego wieku może on odczuwać jako pewną dolegliwość.

Uwzględniając powyższe okoliczności, Sąd Najwyższy z mocy art. 165 § 1 k.z. i art. 386 k.p.c. zmienił zaskarżony wyrok w części oddalającej powództwo w ten sposób, że zasądził na rzecz powoda dalszą kwotę 6 000 zł z odpowiednimi odsetkami.

1) Art. 153 przewiduje odpowiedzialność właścicieli pojazdów mechanicznych za szkody wyrządzone ruchem pojazdu.
2) W myśl art. 24 dekretu z dnia 25 czerwca 1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz. U. z 1958 r. Nr 28, poz. 97) uposażony zakład pracy odpowiada wobec poszkodowanego pracownika lub pozostałych po nim rodzinie za szkody wyrządzone przez niego, jeżeli wypadek, choroba bądź śmierć pracownika nastąpiły wskutek naruszenia przez zakład pracy obowiązków, dotyczących ochrony życia i zdrowia pracowników.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

ULGI DLA XXXI MIĘDZYNARODOWYCH TARGÓW POZNAŃSKICH W ZAKRESIE OCHRONY WYNALEZKÓW, WZORÓW I ZNAKÓW TOWAROWYCH

Podobnie jak w latach ubiegłych, również w br. Prezes Rady Ministrów rozporządzeniem z dnia 9 czerwca 1962 r. przyznał tegorocznym XXXI Międzynarodowym Targom Poznańskim ulgi w zakresie ochrony wynalazków, wzorów i znaków towarowych (Dz. U. Nr 36, poz. 163).

W myśl rozporządzenia, publikacja albo jawne stosowanie wynalazku lub wzoru na XXXI MTP w czasie od 10-24 czerwca 1962 r. nie są przeszkodą do uzyskania patentu na wynalazek lub prawa z rejestracji wzoru, jeżeli nastąpiły po wystawieniu, a zgłoszenia wynalazku lub wzoru dokonano w Urzędzie Patentowym PRL przed upływem 6 miesięcy od daty wystawienia.

Analogicznie, z prawa pierwszeństwa korzystają znaki towarowe umieszczone uprzednio na towarze wystawionym na MTP, jeżeli zgłoszenia ich w Urzędzie Patentowym PRL nastąpiło przed upływem 6 miesięcy od daty wystawienia.

Do zgłoszenia winno być dołączone odpowiednie zaświadczenie zarządu MTP.

PRZECHOWYWANIE KSIĄG I DOKUMENTÓW ZLIKwidowanych SPÓŁDZIELNI I ICH ZWIĄZKÓW

Minister Sprawiedliwości rozporządzeniem z dnia 3 maja 1962 r. ustalił sposób i czas przechowywania ksiąg i dokumentów zlikwidowanych spółdzielni i ich związków (Dz. U. Nr 30, poz. 139).

Likwidator spółdzielni po uprzedzeniu jej akt stosownie do przepisów o biurowości i przepisów o terminach przechowywania i brakuowania akt, obowiązujących w danej spółdzielni, powinien księgi i dokumenty: 1) dotyczące działalności lub majątku likwidowanej spółdzielni, przejętych przez inną jednostkę gospodarki społecznej — przekazać tym jednostkom, a odpis szczegółowego protokołu zdawczo-odbiorczego przesłać do właściwego archiwum państwowego, 2) których czas przechowywania, określony przepisami właściwych centralnych związków spółdzielczych już upłynął — przeznaczyć na makulaturę, po uprzednim uzyskaniu pisemnego zezwolenia właściwego archiwum państwowego, 3) pozostałe księgi i dokumenty — przekazać na przechowanie do właściwego archiwum państwowego.

Odpis spisu przekazywanych do archiwum ksiąg i dokumentów likwidator powinien przesłać właściwemu centralnemu związkowi spółdzielczemu, a w razie likwidacji centralnego związku spółdzielczego — Naczelnej Radzie Spółdzielczej.

Dotychczasowe rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 26 kwietnia 1951 r. dotyczące omawianego zagadnienia — utraciło moc.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE
GOSPODARSTWA

26/503 = 1. VII. 1962

OSPRAWACH zaopatrzenia ludności w wodę pisze się u nas nawet dość często. Ale w myśl zasady „bliżej koszuła ciału”, to zainteresowanie ograniczało się niemal wyłącznie do potrzeb ludności miejskiej. Tak jakby dla mieszkańców wsi — stanowiących bądź co bądź niemal połowę mieszkańców naszego kraju — problem ten zupełnie nie istniał. Zresztą niedługo mieszkańcy wsi nie będą musieli wydawać, że rzeczywistość w wsi nie ma tu żadnej kwestii, bo to i studnia przy każdej niemal chacie, i do źródeł niedaleko, często gęsto nawet rzeka się trafi.

A jednak w rezultacie wieloletnich wręcz zaniedbań sprawa zaopatrzenia wsi w wodę urosła do rangi trudnego problemu o znaczeniu ogólnopolskim. Zaopatrzenie to jest bowiem dzisiaj — bardzo kiepskie, a wysiłki zmierzające ku poprawie tego stanu rzeczy są niewystarczające w stosunku do aktualnych potrzeb i przy tym nie zawsze dostatecznie efektywne.

KŁOPOTLIWE NIEDOBORY

Podstawowym źródłem zaopatrzenia ludności wiejskiej w wodę są studnie kopane, w obrzynie większej części prywatne. I tak mamy na wsi około 1.500 tysięcy studni prywatnych, około 12 tysięcy studni publicznych i zaledwie 800 wodociągów publicznych (w części zresztą nieczynnych). Poza tym potrzeby wsi w znacznym stopniu są zaspokajane wodą z naturalnych zbiorników: jezior, rzek, strumieni i stawów.

Trudno ocenić stopień zaspokojenia tych potrzeb wsi pod względem ilościowym, gdyż brak bliższych danych zarówno o zapotrzebowaniu wody na różne cele, jak też o wydajności poszczególnych ujęć wodnych. Niemniej jednak kontrole wykazały poważny deficyt w wielu miejscowościach, a nawet w całych rejonach (północne powiaty woj. rzeszowskiego, niektóre rejon woj. lubelskiego, wrocławskiego, kieleckiego, krakowskiego i in.), gdzie ze względu na warunki hydrogeologiczne lub prace kopalniane nie można uzyskać potrzebnych ilości wody przy pomocy posiadanych obecnie urządzeń. Często tylko w czasie dużych deszczów jest tu dosyć wody, natomiast w okresach suszy — lub mrozów bardzo poważnie odczuwa się jej niedobór.

Np. w trzech wsiach pow. kołbuszowskiego na 775 studni — w okresach suszy lub mrozów 440 jest bez wody. W pow. łanckim jedna studnia często

przypada na 3-4 gospodarstw. W pow. biłgorajskim szereg gospodarstw jest oddalonych od studni nawet o kilkadziesiąt metrów, a w pow. buskim i chmielnickim są miejscowości zupełnie pozbawione lokalnych źródeł zaopatrzenia w wodę i trzeba je dowozić z odległości kilku kilometrów. Podobną sytuację stwierdzono m. in. w powiatach: zlotoryjskim, bolesławskim, gostyńskim, olkuskim, chrzanowskim, nowotarskim.

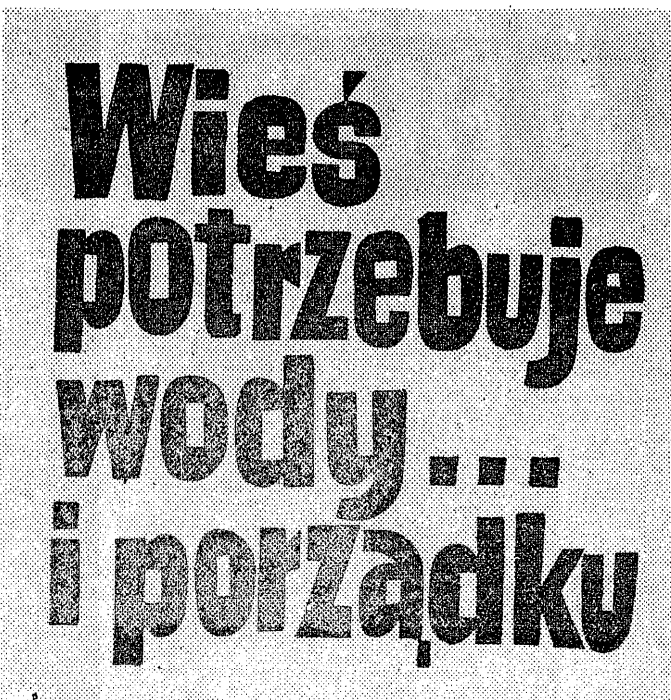
ZŁA JAKOŚĆ

Najbardziej jednak istotną jest sprawa jakości wody, gdyż pod tym względem aktualny stan rzeczy prze-

wych o małym przepływie powstają na skutek używania ich równocześnie do wielu celów (pojenie zwierząt, pranie itd.).

Długo można by wycisnąć wyniki analiz jakości wody w setkach studni i wymienić takie powiaty, jak np. lubartowski, gdzie tylko w 4 proc. badanych studni stwierdzono naprawdę dobrą wodę i gdzie woda o kiepskiej jakości jest pobierana również dla szkół, maszyn, ośrodków zdrowia. Wiele można by pisać o wsiach, gdzie zwykłe kałuże służą równocześnie do pojenia zwierząt, prania i mycia.

Nie miejsce tu jednak na pokazywanie



WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

ba ocenić jako wysocze niezadowalającą. Otóż w około 90 proc. studni prywatnych (z których korzysta ponad 80 proc. mieszkańców wsi oraz szereg wiejskich szkół, ośrodków leczniczych, przetwórczych spożywczych czy zakładów gastronomicznych) mamy wodę raczej nie nadającą się do picia ze względu na zanieczyszczenie chemiczne i bakteriologiczne, które wielokrotnie przekracza dopuszczalne normy. To samo dotyczy 80 proc. studni publicznych.

A jeszcze bardziej alarmująca sytuacja panuje tam, gdzie ze względu na brak wody studiennej korzysta się do różnych celów z nader zanieczyszczonych zbiorników wody pochodzenia opadowego. Zresztą również w wielu rzekach występuje poważny stopień zanieczyszczenia wody ściekami przemysłowymi lub sanitarnymi. Dodatkowo i groźne zanieczyszczenia wód powierzchni-

mniej lub bardziej drastycznych obrazów. Chodzi raczej o zanieczyszczenie sposobu skuteczniejszej niż dotychczas poprawy. Zwalczając, że kontrola NIK raz jeszcze wskazała na szereg poważnych zaniedbań i konkretnych możliwości poprawy przy przeznaczonych obecnie na ten cel środkach.

GDZIE JESTEŚ „SAN-EPIDIZIE”?

Przyczyny złej jakości wody w studniach są na ogół znane: oprócz czerpania wody z płytkich warstw wodonośnych poważny wpływ ma tu zła lokalizacja większości studni (zbyt blisko gnojowników, ustępów, śmietników, dróg itd.) — i całkowite niemal zaniedbanie podstawowych obowiązków eksploatacyjnych oraz konserwacyjno-remontowych (zmurszałe cembrowiny, brak lub zniszczenie przykrywy, zamulenia, zanieczyszczenia obcymi przedmiotami i... padliną zwierzęcą).

Gospodarzenie komunalnymi sieciami podziemnymi

W zasadzie wszystkie miasta w Polsce odczuwają niedostatek w dziedzinie wyposażenia w komunalne sieci podziemne. W takiej sytuacji gospodarowanie tymi obiektami, troska o ich należyta sprawność — nabiera szczególnego znaczenia.

Dla prawidłowego gospodarzenia niezbędna jest znajomość wielkości rur, ciągów, także towarzyszących im urządzeń. Jak obliczono w czasie powszechnej inwentaryzacji wartości podziemnej sieci wodociągowej wynosi prawie 24,5 mld zł. Wartość sieci kanalizacyjnej wynosi 12,4 mld zł, wodociągowej — 10,4 mld zł, gazowej — 1,7 mld zł, ciepłowniczej — 320 mln zł. Tak więc wartość podziemnej sieci komunalnej stanowi około 22 proc. wartości komunalnych środków trwałych.

Niezwykle ciekawie przedstawia się również wskaźniki przedstawiające stan zużycia technicznego omawianych obiektów. Przeciętnie w całym kraju stan zużycia technicznego wynosi dla sieci kanalizacyjnej — 22,0 proc., wodociągowej — 44,1 proc., gazowej — 53,8 proc. Niekorzystnie przedstawia się tu sprawa w dziedzinie zachodnich i północnych, gdzie zużycie techniczne sieci kanalizacyjnej sięga — 24,0 proc., wodociągowej — 60,0 proc. i gazowej — 60,4 proc.

Sytuację pogarszają inne skutki dekapitalizacji sieci wodociągowej i gazowej. Proces zużycia sieci wodociągowej powoduje obniżenie się jakości chemicznej i sanitarnej wody oraz poważne jej ubytki. W całym kraju dochodzą one do 12 proc., co oznacza, że z wodociągów wycieka około 111 mln m³ sześć wody. Kosztuje to nas około 100 mln zł rocznie. Również w sieci gazowej można zaobserwować poważne straty.

Tak duże straty wymagają podjęcia odpowiednich kroków zaradczych. Możliwość poprawy gospodarstwa komunalnego ograniczone zaopatrzeniem materiałowym, zbyt skromnym zapleczem wyko-

nawczym i szczerpymi środkami finansowymi.

Wydaje się, że szczególną uwagę należy zwrócić na jakość i zakres eksploatacji oraz na sprawy inwestycyjno-remontowe. Oczywiście sprawna eksploatacja w dużej mierze zależy od liczby pracowników oraz od ich kwalifikacji. W obecnej sytuacji, kiedy to na jednego pracownika inżynierów-technicznych przypada 21,6 km rur wodociągów wodogazowo-kanalizacyjnych, a na jednego pracownika fizycznego przypada 12,4 km rur wodociągów, trudno oczekiwać ich kwalifikacji i konserwacji urządzeń.

Jeżeli mowa o zapleczu technicznym, wchodzi tu tutaj w rachubę nie tylko same warsztaty i ich wyposażenie, ale również specjalne brygady remontowe sieci. Obecnie, oprócz tzw. „brygad pogotowia technicznego”, znajdujących się w każdym większym przedsiębiorstwie, zadaniami których jest natychmiastowe usuwanie awarii, nie ma stałych brygad remontowych dla sieci podziemnych, ponieważ remonty przeprowadzane są w ramach działalności ogólnokrajowej. Z uwagi jednak na stan techniczny wodociągów, a zwłaszcza wodociągów i gazowych, powinny być utworzone w najbardziej zagrożonych, wiejskich ośrodkach miejskich, miejskie lub nawet wojewódzkie „ośrodki remontowe” sieci, specjalne brygady z własną komórką dyspozycyjną, własnym magazynem, niezbędnymi maszynami i urządzeniami oraz taborem mechanicznym. Ośrodki te mogłyby przeprowadzać również na zlecenie mniejszych miast remonty zagrożonych odcinków sieci.

Jedno w tym wszystkim jest pocieszające. Ustalenie bardziej realnych stawek amortyzacyjnych spowodowało sprzyjające warunki do umiarkowania przedsięwzięć komunalnych, a to ze względu na pełniejsze dysponowanie własnym funduszem amortyzacyjnym, zarówno na kapitał inwestycyjny, jak i na wyściele o charakterze reprodukcyjnym.

W ramach targów „Moda w Świecie” specjalne grupy fachowców oceniają poszczególne wyroby, przyznają za nie szereg nagród. Najwyższą nagrodą jest „Złota Lanla”. Przyznaje się ją za najlepszy lub też szereg eksponatów, naturalnie jeżeli ich jakość i wykonanie są rzeczywiste na najwyższym poziomie. „Złota Lanla” jest więc nie tylko nagrodą, ale i najlepszą legitymacją jakości.

W tym roku w ramach III Międzynarodowych Targów Odzieży zorganizowany został po raz pierwszy salon odzieży dziecięcej.

W ramach targów „Moda w Świecie” specjalne grupy fachowców oceniają poszczególne wyroby, przyznają za nie szereg nagród. Najwyższą nagrodą jest „Złota Lanla”. Przyznaje się ją za najlepszy lub też szereg eksponatów, naturalnie jeżeli ich jakość i wykonanie są rzeczywiste na najwyższym poziomie. „Złota Lanla” jest więc nie tylko nagrodą, ale i najlepszą legitymacją jakości.

W tym roku w ramach III Międzynarodowych Targów Odzieży zorganizowany został po raz pierwszy salon odzieży dziecięcej.

z działalności P.T.E. Fachowcy „materiałowi” pilnie poszukiwani

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Sekcja Ekonomiki Zbytu i Zaopatrzenia Oddziału Warszawskiego P.T.E. zorganizowały konferencję na temat: Zagadnienia obrotu i gospodarowania materiałami w pracach naukowo-badawczych i programach nauki w wyższych uczelniach ekonomicznych.

Mimo wielkiej wagi zagadnień obrotu i gospodarki materiałami, czego nie trzeba już obecnie uzasadniać, kwalifikacje ludzi odpowiedzialnych za te sprawy budzą poważne zastrzeżenia. Według szacunkowych danych liczba pracowników zaopatrzenia i zbytu sięga ok. 120 tys., około 10-15 proc. pracowników tych służb powinno (zgodnie z obowiązującymi taryfikatorami) posiadać wyższe wykształcenie ekonomiczne, pozostali — średnie wykształcenie ekonomiczne. Jednakże, jak wynika z częściowych badań, liczba pracowników z wyższym wykształceniem nie przewyższa w tym dziale 2 proc. zatrudnionych, ze średnim zaś — 30 proc. (w tym ze średnim ekonomicznym 6 proc.). To znaczy, że w służbach zaopatrzenia i zbytu brakuje obecnie ok. 10-15 tys. ekonomistów z wykształceniem wyższym oraz ok. 70-80 tys. ze średnim.

Nie tylko jednak na tym polega problem. Chodzi o to, że służby obrotu i gospodarki materiałami, praktycznie biorąc, nie mają specjalistów w tej dziedzinie. Nasze bowiem wyższe uczelnie ekonomiczne właściwie nie kształcą tego typu specjalistów. Dotyczy to również średnich szkół ekonomicznych.

Zjawisko to ściśle wiąże się z faktem, że tematyka obrotu i gospodarki materiałami jest traktowana niemal marginalnie w pracach badawczych, w pracach doktorskich i magisterskich.

Dyskutujący przedstawiciele praktyki gospodarczej gorąco poparli tezy, domagając się od wyższych uczelni zdecydowanych kroków w zakresie programów i w dziedzinie prac badawczych. Wypowiedzi niektórych miały nawet charakter alarmu. „Ciężko na nas obecnie ogromne zadania w zakresie gospodarki materiałami” — mówiono — „a z konieczności zajmować się nimi muszą ludzie, których poważna część stanowi „analizator”, jeśli chodzi o tę specjalność”.

Głosy profesorów wyższych uczelni i katedr ekonomicznych były bardziej umiarkowane. Zgadzano się, że potrzeby są poważne i w dużym stopniu niezaspokojone, lecz — po pierwsze — nie jest aż tak źle, po wtóre — wiele winy leży po stronie przemysłu, który nie kwapi się zadość do współpracy z wyższymi uczelniami.

Spór nie został rozstrzygnięty, lecz wszyscy byli zgodni, że dyskusja była niezwykle pożyteczna i cenna, choćby dlatego, że ujawniła się rozmaite punkty widzenia i oceny. Przekładowo będzie nadal opracowywać dyskusyjnie, lecz tymczasem już w innej formie. Powołano na zostanie grupy roboczej, złożonej z przedstawicieli wyższych uczelni oraz praktyki gospodarczej. Grupa, dysponująca odpowiednimi materiałami, będzie pracowała w zespołach. Wyniki tej pracy będą przedstawiane na następnej konferencji za parę miesięcy. (wd)

Obojętnemu stosunkowi ludności wiejskiej do podstawowych wymogów sanitarnych sprzyjał brak należytego zainteresowania tymi sprawami ze strony powiatowych i gminnych rad narodowych, a zwłaszcza organów służby sanitarno-epidemiologicznej. Powiatowe stacje sanitarno-epidemiologiczne interesują się jakością wody raczej na terenach miejskich i w nielicznych studniach oraz ujęciach publicznych, natomiast ze względu na trudności kadrowo-techniczne i brak podstawy prawnej w sprawy studni prywatnych wkraczają dopiero w przypadkach epidemii.

Np. w roku 1960 w województwie wrocławskim zbadano jakość wody tylko w 4 proc. studni prywatnych, a w powiecie biłgorajskim — tylko 1 proc. Zresztą nawet tam, gdzie ustala się niebezpieczny stan wody, organa inspekcji sanitarno-epidemiologicznej nie wydawały nakazów usunięcia przyczyn zanieczyszczenia. Np. inowrocławska stacja „san-epid” w latach 1960-1961 opracowała 265 orzeczeń stwierdzających nienadawanie się wody do picia, ale nie wydała żadnego nakazu. A stacja lubartowska nie nakazała wstrzymania produkcji w piekarni i masarni korzystających z wód o zdecydowanie złej jakości. Mimo to, wydawanie odpowiednich zaleceń byłoby w wielu przypadkach jak najbardziej celowe, choćby ze względu na stosunkowo prostą i tanie środki zaradcze (oczyszczenie i uszczelnienie studni, podwyższenie siedlonego terenu, pokrycie daszkiem itp.).

PUBLICZNE ZANIEDBANIA

Poprawie zaopatrzenia wsi w wodę powinna służyć również sieć publicznych i zakładowych studni i wodociągów, ale i w tej dziedzinie stwierdzono szereg nader poważnych zaniedbań. Powiatowe rady narodowe a w pewnym stopniu i zjednoczenia PGR nie interesują się tą sprawą i często nawet nie orientują się w ilości czy stanie tych urządzeń. Dotyczy to również wodociągów wiejskich, które już od przeszło trzech lat są „przekazywane” z resortu rolnictwa do resortu gospodarki komunalnej w ten sposób, iż praktycznie rzecz biorąc poważna ich część jest bezpańska. Zwalczając, że w szereg województw (np. kosiński i krakowski) nie zatroszczono się o przekazanie spraw związanych z lokalnym zaopatrzeniem w wodę bezpośrednim użytkownikom urządzeń, co pozabawia je elementarnej opieki.

W tej sytuacji nie było mowy o należytej eksploatacji czy konserwacji i stan techniczny części urządzeń wodociągów nawet się pogarszał (co też obniżało jakość wody). Stąd np. w powiecie słupskim na 19 zbadanych przez NIK wiejskich wodociągów publicznych — 5 było całkowicie nieczynnych, a 3 częściowo nieczynne.

Oczywiście zapobieganie niszczeniu się takich urządzeń wymaga ponoszenia pewnych nakładów, ale okazuje się, że choć pieniądze na te cele były — nie zawsze miały je kto wykorzystać. Bowiem z 40 milionów złotych dotacji przyznanych na te cele w latach 1958-1959 — wykorzystano tylko 27 milionów, a i to nie zawsze zgodnie z przeznaczeniem. Przyczyną tego zaniedbania było zbyt późne przydzielenie i przekazywanie funduszy bezpośrednim inwestorom oraz brak należytego rozważania w sytuacji ze strony terenowych rad narodowych.

O niedocenianiu problemu zaopatrzenia w wodę świadczą również fakt, że np. w woj. krakowskim przysłał rad narodowych z roku na rok zmniejszający fundusze przeznaczane na konserwację i remonty studni publicznych, a w szereg powiatów woj. rzeszowskiego nie przewidziano w bieżącej pięcioletniej budżetów środków na remonty kapitalne dziesiątków istniejących tam studni publicznych. Natomiast w woj. bydgoskim sumy przeznaczane na te cele były wykonywane w coraz mniejszym stopniu.

NIE MARNOWAĆ 500 MILIONÓW

Wobec trudnych warunków hydrogeologicznych wielu terenów — radykalną i trwałą poprawę zaopatrzenia wsi w wodę mogą zapewnić przede wszystkim inwestycje wodociągowe. Nie stać nas dziś na to, aby od razu nadrobić wieloletnie zaniedbania i przystąpić do realizacji jakiegos zakrojonego na szeroką skalę programu takich inwestycji. Niemniej jednak w bieżącym planie pięcioletnim został przewidziany dość duży zakres budowy publicznych wodociągów wiejskich i zgodnie z uchwałą Sejmu przyznano na ten cel dotacje w wysokości 500 milionów złotych, jako uzupełnienie użytkowanych od ludności wiejskiej środków własnych.

Niestety realizacja tych zadań pozostawia bardzo wiele do życzenia. Kontrola NIK wykazała bowiem, iż przez szereg miesięcy w niektórych województwach nawet nie podzielono otrzymanych dotacji mię-

dzy powiaty, lub — jak to miało miejsce w rzeszowskim — nie zawiadomiono powiatowych rad narodowych o wysokości przyznanych im dotacji. Natomiast w tych ze skontrolowanych województw, które miały już jakieś plany inwestycyjne, niektóre zamierzenia budzą szereg poważnych zastrzeżeń.

W wielu przypadkach plany nie opierały się na rzetelnej analizie stanu istniejących urządzeń i aktualnych potrzeb. Np. w szeregu miejscowościach woj. poznańskiego, czy bydgoskiego nie zbadano możliwości zaopatrzenia ludności w wodę z częściowo tylko wykorzystywanych ujęć należących do różnych użytkowników (spółdzielczość, służba zdrowia, PGR) i zaplanowano budowanie tam w gruncie rzeczy zbędnych studni głębinowych. Brak niekiedy koordynacji zamierzeń poszczególnych resortów stwierdzono również w innych województwach.

Zresztą nawet w ramach jednego resortu nie wszystko „gra”, skoro np. wydzielając gospodarkę komunalnej lubelskiej WRN podzielił dotacje państwa między powiaty bez jakiegokolwiek uzasadnienia i bez określenia lokalizacji inwestycji, stąd też np. w powiecie lubartowskim zaplanowano budowę studni głębinowych m. in. w miejscowościach, które już takowe (i to z dostateczną ilością wody) posiadają.

Wielkie wykorzystanie przyznanych środków stół pod znakiem zapytania również dlatego, iż przygotowywane plany przewidują koncentrację inwestycji dopiero w ostatnich latach pięcioletki (np. w woj. kosińskim zadania roczne wzrosną aż ośmiokrotnie). A dla inwestycji przewidzianych na lata 1961 i 1962 szereg rad narodowych nie postarało się nadać im ani o dokumentację, ani o wykonawstwo, ani też o zapewnienie odpowiedniego współudziału ludności i w rezultacie wiele z tych przedsięwzięć poważnie się opóźnia. Wiele kłopotów namnaża przy tym brak normatywnego uregulowania zasad finansowania takich inwestycji i obowiązków mieszkańców wsi przy ich realizacji.

CYWILIZACJA, ZDROWIE, GOSPODARNOŚĆ

O tym, że niedobór lub używanie złej jakości wody poważnie utrudnia podniesienie poziomu cywilizacyjnego naszej wsi — nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Zresztą nawet tam, gdzie można uzyskać dość niezłą wodę ze studni — sama konieczność wyciągania i noszenia (nieraz z daleka) każdego wiadra zmusza do ograniczeń nieznanym użytkownikom wodociągów.

Brak odpowiednich badań naukowych, czy choćby jakichś analiz opracowywanych przez służbę sanitarno-epidemiologiczną nie pozwala na obliczenie skutków niedoborów wody i konsumpcji wody o złej jakości. Nie ulega jednak wątpliwości, że skutki te są poważne, zarówno jeśli chodzi o stan zdrowotny ludności, jak też w hodowli zwierząt.

Stąd też np. w trzech objętych kontrolą powiatach woj. poznańskiego stwierdzono w ostatnich latach stany wzrost zachorowań na zapalenie wątroby (od 1956 do 1960 roku wzrosł ten był 5-8 krotny). W jednym z nich — gostyńskim, znanym z niedoboru dobrej wody — stwierdzono ponadto około trzykrotny wzrost zachorowań na biegunkę zakaźną. A przecież zła woda nie tylko rodzi choroby i epidemie, ale też w ogóle obniża sprawność organizmu.

W hodowli zwierząt niedobór lub zła jakość wody podobnie odbija się ujemnie na stanie zdrowotnym. Można tu stwierdzić również takie skutki, jak np. zmniejszenie przyswojenia mięsa czy mleczności krów. Np. w jednej z gromad powiatu chmielnickiego, gdzie odczuwa się wielki niedobór wody — stan pogłowia bydła na 100 ha i mleczności krów były o około 20 proc. niższe od przeciętnych dla całego powiatu.

*

Nie sposób przecenić znaczenia zaopatrzenia wsi w wodę. Wiele potrzebujemy wody, a zwłaszcza dobrej wody, skoro jej brak obniża zarówno poziom cywilizacyjny wsi i stan zdrowotny ludności, jak też efektywność gospodarki rolnej.

Dzięki m. in. kontroli NIK ostatnio sprawy te są nieco bardziej doceniane i w wielu przypadkach przystąpiono do usuwania ujawnionych zaniedbań. Warto przy tym podkreślić rzetelne ustosunkowanie się Ministerstwa Gospodarki Komunalnej i Ministerstwa Zdrowia do wyników tej kontroli.

Aby jednak skutecznie poprawiać trudną w tej dziedzinie sytuację, trzeba znacznie więcej troski — zwłaszcza ze strony terenowych rad narodowych — o przestrzeganie zasad elementarnego porządku zarówno przy eksploatacji czynnych obecnie urządzeń, jak też przy realizacji inwestycyjnych zamierzeń. Zaniebywanie tych zasad kosztuje nas zbyt wiele, bismy mogli sobie na to dużej pozwalając.

Uwaga przedsiębiorstwa eksploatujące autobusy „Mavag” i samochody ciężarowe „Mercedes”!

BAZA CZĘŚCI ZAMIENNYCH „IKARUS”

przy W. P. K. w Katowicach ul. Sokolska 20

sprzeda bez ograniczeń

części zamienne do autobusów „MAVAG”

nadające się również do silników

samochodów ciężarowych „MERCEDES”

Zamówienia przyjmuje i bliższych informacji udziela:

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne — Dział Zaopatrzenia

Katowice, ul. Matejki nr. 2 oraz bezpośrednio w/w Baza

216

UTARZ się pogląd, jakoby Francja — jeden z głównych promotorów i filarów Wspólnego Rynku — była zarazem „enfant terrible” tego ugrupowania. Najwięcej zastrzeżeń i sprzeciwów w rokowańach dotyczących zarówno ekonomicznych jak i politycznych aspektów „małej Europy” oraz przekształcenia jej w drodze przyjęcia Wielkiej Brytanii (i innych krajów) w „dużą Europę” zgłasza z reguły strona francuska.

Powierzchniowy obserwator mógłby nawet dojść do wniosku, że Francja, traktując jako zło konieczne swój udział w zachodnioeuropejskim procesie integracyjnym, stara się go przy każdej okazji ograniczać i hamować. Mniemanie takie byłoby z gruntu błędne. Pod pozorami, jakie stwarza sztywne i oporne stanowisko francuskie, kryje się skomplikowana gra taktyczna, zmierzająca przede wszystkim do zdobycia i umocnienia dogodnych pozycji przetargowych.

W istocie rzeczy Francja, a mówiąc ściślej wielki kapitał francuski, od wielu już lat stawia na integrację i widzi w niej szansę wysokiej wygranej i stworzenie warunków dla potężnej penetracji rynków międzynarodowych.

Takich celów nie da się zrealizować własnymi tylko siłami. Francuzi politycy i biznesmeni uprzytomnili sobie to już przed wieloletnim, zaś jednym z decydujących kroków w tym kierunku był tzw. plan Schumana, w oparciu o który powstała w roku 1952 Europejska Wspólnota Węgla i Stali. Te same sześć państw, które wówczas z inicjatywą francuskiej zjednoczyły zasoby swego górnictwa i hutnictwa, podpisało w kilka lat później (dnia 25 marca 1957 roku) Traktat Rzymski, powołujący do życia Wspólny Rynek i Euratom.

Tak więc pozornie krnąbrna i trzymająca się uparcie własnych koncepcji Francja potrafiła dojść do porozumienia z pozostałymi partnerami, zaryzykować zgodę na pewne kompromisy i stworzyć w ten sposób podwaliny pod blok gospodarczy, który pod względem potencjału produkcyjnego i handlowego może w niedalekiej przyszłości przewyższyć USA.

ZACZEŁO SIĘ OD STALI

Na pierwszy ogień procesu integracyjnego wielki kapitał francuski, w porozumieniu z partnerami zachodnioeuropejskimi, rzucił dwie podstawowe gałęzie przemysłu — szybko odbudowane po wojnie dzięki pomocy amerykańskiej i odznaczające się stosunkowo najwyższym stopniem koncentracji — hutnictwo żelaza i stali oraz kopalnie węgla.

Z punktu widzenia gospodarczego koncernom francuskim chodziło przede wszystkim o utrzymanie wpływów na obszarze Saary oraz ruszenie z martwego punktu datu-

jącego się jeszcze sprzed 30 lat projektu skanalizowania Mozeli, co pozwoliłoby obniżyć koszty transportu stali i koksu we wzajemnej wymianie między obu krajami. Do tego jeszcze doszedł aspekt polityczny.

Chociaż w Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali uczestniczyło od początku sześć państw, wchodzących obecnie w skład EWG, to jednak najważniejszym czynnikiem scalającym tę organizację stała się z miejsc oś Parry-Bonn. Ten stan rzeczy utrzymuje się do dziś.

Gospodarczy eksperyment z EWWIS udał się tylko częściowo. Jeśli chodzi o żelazo i stal, to pro-

Lech były to tylko pozory. W latach 1954-1958 wielki kapitał francuski zaniepokojony groźbą politycznej supremacji niemieckiej i zdecydowanym faworyzowaniem przez inwestorów amerykańskich lokat w Republice Federalnej, dokonuje generalnego przegrupowania sił. Następuje znaczne przyspieszenie procesu koncentracji przedsiębiorstw, które również podejmują poważne wysiłki w kierunku racjonalizacji i modernizacji produkcji. Odkrycie obfitych złóż ropy i gazu na Saharze otworzyło nowe perspektywy w dziedzinie energetycznej. Uruchomiono zakłady w Lacq. Ożywiła się

ryzy przez to klimat niezbędny dla ekspansji gospodarczej. Obie strony — jak dotychczas — nie zawiodły się w awych rachubach.

Głównie wysiłki biznesu francuskiego w okresie poprzedzającym inaugurację Wspólnego Rynku, a w jeszcze większym stopniu w ciągu następnych czterech lat, zmierzają do przyspieszenia koncentracji przedsiębiorstw. O ile od roku 1946 do roku 1954 zarejestrowano we Francji 310 fuzji spółek, o tyle w latach 1955-1957 dokonywano średnio 60 fuzji rocznie. W 1958 roku, który zapoczątkował faktyczne istnienie EWG, liczba ta wzrosła

Rynku. Jedność tych kapitałów, ich wzajemne powiązania nie likwidują sprzeczności. Te ostatnie oczywiście istnieją i raz po raz dają o sobie znać. Na przykład nikt nie wątpi, że Renault prowadzi ostrą walkę konkurencyjną z Volkswagensem, a obie te firmy z pewnością obawiają się rywalizacji z brytyjskim przemysłem samochodowym, po ewentualnym przystąpieniu Zjednoczonego Królestwa do EWG. Tego faktu nie wolno nie dostrzegać lub pomijać w realnej ocenie sytuacji.

STANOWISKO FRANCJI WOBEC OFERTY BRITYJSKIEJ

Redukcja barier celnych i liberalizacja wymiany handlowej na obszarze Wspólnego Rynku, przy jednoczesnym protekcjonizmie zewnętrznej polityce państw, dały niewątpliwie Francji poważne korzyści, których zazdrośnie strzeże. Nie wdając się w dokładne szczegóły, które wymagałyby wytężeń obrotów wewnątrz statystycznego, wystarczy stwierdzić, że dzięki obrotom wewnątrz EWG francuski bilans handlowy zamknął się w roku 1961 — po raz pierwszy od 34 lat — nadwyżką eksportową 714 mln NF, przy czym od roku 1958 wywóz za granicę dewizową prawie się podwoił, podczas gdy przywóz wzrósł tylko o 44 procent. Silny popyt eksportowy jest jednym z głównych czynników pobudzających wewnętrzny ekspansję gospodarki francuskiej.

Warto również dodać, że od roku 1958 nastąpiło relatywne zmniejszenie przewagi konkurencyjnej NRF nad Francją, chociaż w sensie absolutnym przewaga ta wciąż jeszcze istnieje.

Nic dziwnego, że w tych okolicznościach brytyjska oferta przystąpienia do Wspólnego Rynku stawia Francję w sytuacji dość kłopotliwej. W dużej mierze wynika to ze specyficznego charakteru gospodarki tego kraju, która jednocześnie jest przemysłową i rolniczą, a ponadto łączy ją sieć powiązań z bytami terytoriami kolonialnymi w Afryce, zachowującymi dziś jako niepodległe państwa status członków stowarzyszonych z EWG.

Obawy francuskie przed partnerstwem z Wielką Brytanią znajdują wyraz w systematycznym torpedowaniu projektu utworzenia ogólnoeuropejskiej strefy wolnego handlu, która obejmowałaby wszystkie kraje członkowskie dawnej OEEC.

Brytyjska deklaracja o gotowości akceptowania postanowień Traktatu Rzymskiego nie może być przez Francję w ten sam sposób odrzucona. Jednakże ostateczna zgoda Paryża na rozszerzenie EWG uzależniona jest od rozwiązania skomplikowanego problemu stosunków między Zjednoczonym Królestwem a krajami Commonwealthu korzystającymi z tzw. preferencji imperialnych na rynku brytyjskim.

Francja będąca eksporterem szeregu produktów rolnych umiarkowanej strefy klimatycznej, nie może przystać na to, żeby te same produkty, sprowadzane z zamorskich krajów Commonwealthu trafiały z ominięciem zewnętrznej taryfy za pośrednictwem W. Brytanii na Wspólny Rynek. Z drugiej strony stowarzyszone z EWG młode państwa afrykańskie wyrażają sprzeciw wobec propozycji przyznania analogicznego statusu byłym posiadłościom brytyjskim w Afryce — np. Ghanie czy Nigerii. Chodzi w tym wypadku o konkurencję w dziedzinie eksportu produktów tropikalnych, takich jak kakao, kawa, banany itp.

Powstaje więc spór sprzeczności handlowych, który — jak należy przypuszczać — zostaną rozwiązane. Bądź co bądź perspektywy rozszerzenia EWG, jakie stworzyła oferta brytyjska, są zbyt atrakcyjne, aby „szóstka” mogła z nich zrezygnować.

Innego rzędu problemem są polityczne aspekty ewentualnego przystąpienia W. Brytanii do Wspólnego Rynku. Francja podejrzewa, że nie bez pewnej słuszności — iż Zjednoczone Królestwo odegra w tym wypadku rolę „konja trojańskiego” i zgodnie z cichymi intencjami Waszyngtonu doprowadzi do złamania osi Paryż-Bonn na rzecz szerszego układu sił pokrywającego się z sojuszem atlantyckim. Polityka Francji uległaby w takim wypadku znacznemu osłabieniu.

Krajów Stowarzyszonych ze Wspólnym Rynkiem”. Francja i NRF dostarczą po 245 mln dolarów, Włochy 100 mln, Belgia 60 mln, Holandia 40 mln, Luksemburg 2 mln dolarów. Reszta sumy 780 mln dolarów ma wnieść Europejski Bank Inwestycyjny. Uchwalona suma pomocy jest dużo niższa od żądanej przez stowarzyszone z EWG kraje afrykańskie. Decyzja jest porażką francuskiej polityki, której kosztem znacznych ogólnych funduszy EWG chceeli umocnić swe wpływy w Afryce. (d)

Decyzje grupy „Casablanca”

W ubiegłym tygodniu w Kairze zakończyła trzynastoedyn obrady Konferencja szefów państw grupy „Casablanca”. (Sygnatariusze Karty Afrykańskiej — ZRA, Mali, Gwinea, Ghana, Maroko, Republika Algierskiej. W ogłoszonej po obradach deklaracji uczestnicy konferencji wyrazili poparcie dla mającej się rozpocząć w dniu 9 lipca br. konferencji krajów Afryki i Azji, które włączyły na drogę szybkiego rozwoju ekonomicznego. Zwrócili się oni również do wszystkich państw, przede wszystkim państw uprzemysłowionych, o wyeliminowanie barier handlowych, utrudniających eksport surowców i innych towarów z krajów Afryki i Azji i zagwarantowanie producentom stabilizacji cen.

Na końcowym posiedzeniu postanowiono, że Konaryk ma być siedzibą Afrykańskiego Banku Rozwoju, że w Kairze mają podjąć prace władze Afrykańskiej Unii Płatniczej, że w Bamako ma rozdziać Rada Ekonomiczna. Casablanca zaś ma być siedzibą władz wspólnego rynku afrykańskiego. (d)

O gospodarce jugosłowiańskiej

DOKONCZENIE ZE STR. 1

niez jedynie w ramach proporcji planu.

Nie inaczej jest w dziedzinie cen. Podstawowa część surowców posiada ceny maksymalne, podstawowe środki żywności ceny stałe, a ołbrzymia część pozostałych dóbr podlega kontroli cen ze strony urzędu cen. Manipulacja cenami przez przedsiębiorstwa jest zatem też w poważnej mierze ograniczona.

W ten sposób jak się wyraziłem, rynek zostaje włożony w szufladki i przegródki planu społecznego, czyli jego proporcje i to nie tylko, jak to sugerują teoretycy jugosłowiańscy, w jego podstawowe proporcje, ale znacznie szczegółowsze, niż to się pozornie wydaje.

Jaka jest zatem rola rynku:

1) jugosłowiański mechanizm rynku nie oznacza naszym zdaniem — stosowania rachunku rynkowego; 2) potrzeba rynku wynika tu ze społecznych założeń systemu, przede wszystkim z proklamowanej samodzielności przedsiębiorstwa; rynek jest traktowany jako środek integracji stosunków społecznych. Integrację tę rozumiemy jako rozszerzenie kręgu uczestników podejmujących decyzje, ale decyzje pozostają w ramach planu społecznego. Plan nie może przekazać wyłącznie drogą bezpośrednią, ale nakazuje swobodę i w tym celu musi stosować instrumenty rynkowe, tzw. instrumenty monetarno-fiskalne, co 3) umożliwia przedsiębiorstwom w ramach proporcji planu konkurencję o czynnik wytwórczy; 4) zmusza je do lepszego wykorzystania zasobów, tzn. stosowania co najmniej granicznych metod wytwarzania, bowiem inaczej mechanizm podziału dochodów doprowadziłby przedsiębiorstwo do złamania się, b) dostosowania asortymentu w ramach galezi do potrzeb odbiorców, c) poprawy jakości produktów, wreszcie 5) rynek wykazuje stopień zgodności instrumentów realizacji planu społecznego z jego zadaniami.

W odróżnieniu od systemu scentralizowanego jugosłowiański system gospodarczy nie stosuje zatem jedynie bezpośredniego, imiennego nakazu administracyjnego dla przedsiębiorstw — wykonawców planu, czyli nie przekazuje każdemu przedsiębiorstwu oddzielnie w postaci wskaźników ilościowych, ile i co wytwarzać, a przy pomocy wskaźników jakościowych (wartościowych), jak wytwarzać. Planowe zadania dla przedsiębiorstw są im przekazywane częściowo w formie parametrów, które wprawdzie nie weryfikują technicznej efektywności planu, ale które nakierowują przedsiębiorstwa na zadania planu i podają im w tym zakresie niezbędne dane dla ich „samodzielnej” kalkulacji. Częściowo zaś zadania planu społecznego są przekazywane przedsiębiorstwom drogą nakazów, np. podział ogólnego funduszu inwestycyjnego na limity gależiowe, stopy podziału dochodu przedsiębiorstw, minimalne dochody osobiste itp., nakazów w postaci przepisów prawnych. Nakaz nie może być jednak indywidualny, a zawsze musi być adresowany do ogółu lub grupy przedsiębiorstw.

W warunkach zaniechania indywidualnych nakazów administracyjnych powstaje konieczność stosowania dodatkowych form przekazywania zadań planowych, mianowicie instrumentów monetarno-fiskalnych (ceny, stopa procentowa, kredyt itp.). Monetarno-fiskalne instrumenty, chociaż są właściwe dla rachunku pośredniego, w systemie jugosłowiańskim zastępują indywidualne nakazy administracyjne i służą realizacji zadań planu społecznego, którego podstawą jest rachunek bezpośredni. Zarazem wyznaczają one ramy samodzielności przedsiębiorstwa, ramy, które tę samodzielność istotnie ograniczają. Tak więc rynek wynika tu nie z potrzeb uruchomienia mechanizmu rachunku pośredniego, lecz jako właściwe instrumenty są jedynie formą przekazywania zadań planu społecznego.

Samodzielność przedsiębiorstwa w Jugosławii jest tylko samodzielnnością formalną, tzn. nie występuje ona jako kategoria rachunku ekonomicznego, podobnie jak nie jest taką kategorią rentowności przedsiębiorstwa w ujęciu jugosłowiańskim. COP nie liczy w planie po prostu samodzielne przedsiębiorstwa i maksymalizowanie ich rentowności. Inaczej mówiąc, nie brał pod uwagę zachowania się przedsiębiorstw wynikającego z reguł gry i zasad rachunku pośredniego, a dostosował monetarno-fiskalne instrumenty realizacji planu i zachęty materialne do ustalonych przez siebie proporcji planu. Dlatego uważamy, że nie jest to samodzielność typu ekonomicznego i ma ona jedynie charakter społeczny.

Decentralizacja zarządzania produkcją w Jugosławii cechuje się więc zewnętrznymi formami samodzielności przedsiębiorstwa, gospodarką rynkową i mechanizmem centralizacji zarządzania nie wymagającego zmiany rachunku bezpośredniego na rachunek pośredni. Decentralizacja zarządzania produkcją (samozad wytwórców) i związana z nią samodzielność przedsiębiorstwa w Jugosławii są pewnymi chwytami organizacyjnymi, które wprowadzają bardziej subtelne formy zarządzania w celu głębszej integracji społeczeństwa.

STEFAN DULSKI

FRANCJA w europejskiej „szóstce”

JAN SIERZPUTOWSKI

dukcja ich m. in. w związku z dobrą koniunkturą w ciągu dziesięciu lat uległa niemal podwojeniu, usprawniono zaopatrzenie w rudy i żelazo, skoordynowano warunki panujące na rynkach krajowych w obrębie Wspólnoty, wzmożono eksport. Natomiast przemysł węglowy popadł w długotrwały kryzys strukturalny, którego przezwyciężenie wymaga uciążliwych i kosztownych procesów przystosowawczych.

Przedsiębiorcy francuscy, którzy zainspirowali plan Schumana, w pierwszych latach funkcjonowania EWWIS zostali zaskoczeni dynamizmem wschodnich sąsiadów. Konkurencyjna przewaga niemiecka, uwarunkowana m. in. wyższym stopniem koncentracji i potężnymi zasobami kapitału amerykańskiego, zarysowała się z całą wyrazistością.

Silną rzecz osłodziło to zapalę zwolenników integracji. Wspólny front wielkiego kapitału francuskiego uległ pod tym względem podziałowi. Szereg koncernów hutniczych i metalowych wypowiedziało się przeciwko dalszemu postępowi w tej dziedzinie. Stanowisko takie zajęły m. in. firmy Raty, Ricard, Metral, Schneider. Również partia de Gaulle'a (RPF) częściowo podzielała ten pogląd.

Nastroje antyintegracyjne znalazły odbicie w odrzuceniu przez parlament francuski projektu utworzenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Zdawało się, że Francja zbaczająca „europejskiej drogi”.

działalność przemysłów chemicznego i aluminiowego.

Francuski byznes doszedł do przekonania, iż jest zdolny sprostać konkurencji na Wspólnym Rynku, którego projekt przedyskutowany w roku 1955 na konferencji w Messynie dojrzeć w dwa lata później w postaci Traktatu Rzymskiego. Francja wierna swej opozytycznej klauzuli i przepisów wyjątkowych, ale ostatecznie znajduje kompromisowe formuły z pozostałymi partnerami.

Ujęcie władzy przez de Gaulle'a — rzecznika autorytatywnych rządów — i drastyczne reformy pieniężne oraz fiskalne z grudnia 1957 roku poprzedzają, a zarazem przygotowują, francuski start do Wspólnego Rynku.

KONCENTRACJA I POWIĄZANIA KAPITAŁOWE

W przeddzień wejścia w życie pierwszych postanowień Traktatu Rzymskiego nastąpiło we Francji coś w rodzaju zawarcia cichego porozumienia między nowym szefem państwa a zaangażowanymi w „małą Europę” interesami monopolistycznego kapitału.

De Gaulle widział w tym szansę zapewnienia Francji roli przywódcy sześciu państw, z zwiększenia jej prestiżu wobec mocarstw anglosaskich. Wielki kapitał poparł generała, wierząc iż potrafi on przywrócić stabilizację wewnętrzną i stwo-

gwałtownie do 541, w 1959 roku do 601, zaś w latach 1960 i 1961 przekroczyła 1000. Należy zaznaczyć, że dane te odnoszą się wyłącznie do fuzji, a nie biorą pod uwagę różnych porozumień, wspólnych operacji finansowych itp.

Wzmagający się proces koncentracji doprowadził do zwiększenia roli gospodarczej najpotężniejszych spółek, których obroty i inwestycje wzrastają w coraz szybszym tempie. A oto kilka charakterystycznych przykładów fuzji i porozumień, mających na celu opanowanie przez pewne grupy całego gałęzi przemysłu francuskiego:

— Porozumienie między koncernami Pechiney-Saint-Gobain oznacza w praktyce stworzenie monopolistycznego ośrodka kontroli nad przemysłem chemicznym.

— Fuzja spółek Rhone-Poulenc-Celtech zapewnia im dominującą pozycję w przemyśle włókienniczym.

— Produkcję ciężkiego sprzętu przemysłowego kontrolują obecnie trzy potężne ugrupowania: S.F.A.C. (Schneider), Fives-Lille-Carl oraz Société Coloniale Agricole & Minière.

Niezależnie od koncentracji wewnętrznej, przedsiębiorstwa francuskie uczestniczą w coraz większym stopniu w podobnym procesie odbywającym się na skalę międzynarodową. Pod tym względem najbardziej charakterystyczne są powiązania kapitałowe francusko-niemiecko-amerykańskie. O ile wzajemna penetracja kapitałowa francuskich i niemieckich jest bezpośrednim skutkiem funkcjonowania osi Paryż-Bonn, o tyle udział amerykański odzwierciedla zwrot w stanowisku inwestorów zza Atlantyku, którzy w pierwszych latach po wojnie traktowali Europę Zachodnią jako usychającą gałąź gospodarki światowej, wymagającą pomocy raczej ze względów humanitarnych niż komercyjnych, a dziś widzą na tym obszarze najbardziej korzystne pole lokat.

I znów powołajmy się na charakterystyczne przykłady:

— Zakłady Dayde i spółka Forges et Ateliers du Creusot (Schneider) podpisały układ z amerykańską korporacją Dravo, przewidujący produkowanie na podstawie licencji różnych urządzeń dla wyładowania rud dostarczanych hutom w Dunkierze.

— Firma amerykańska Laval (Trenton, New Jersey) udzieliła spółce Ateliers et Chantiers de Bretagne licencję na produkcję i sprzedaż różnych urządzeń do rafinacji, przeznaczonych w szczególności dla przewoźników gazowych.

— Zakłady Arbel (Paryż-Douai) i Wagonfabryk Talbot (Akwinarg NRF) uzyskały udziały w szwajcarskiej firmie Dorsey Europe S.A., która powstała pod egidą amerykańskiej grupy Dorsey Corp. (New York) dla zbývania przyczep samochodowych produkowanych na rachunek Dorsey Trailers Inc. przez obywateli wspólniastwa spółki — francuska i niemiecka.

— Lockheed Aircraft Corp. przeprowadziła rokowania z szeregiem firm francuskich i niemieckich w sprawie udzielenia im licencji na produkcję rakiety Lockheed Polaris dla sił zbrojnych NATO.

Są to przykłady wyrywkowe, przy czym można by je mnożyć bez końca. Świadczą one o znanym zjawisku internacjonalizacji kapitałów zaangażowanych na Wspólnym



EWG — Wielka Brytania

W obecnym okresie członkowie brytyjskiego rządu odbywają liczne podróże zagraniczne i spotkania celem wyrobienia sobie opinii o poszczególnych sprawach warunkujących możliwość wejścia Anglii do Wspólnego Rynku. Wójeże brytyjskich polityków mają trwać przez cały lipiec. W sierpniu br. rząd Macmillana ma prowadzić rokowania w Brukseli z władzami EWG w sprawie eksportu rolnego z krajów Wspólnoty Brytyjskiej. Na 10 września rząd brytyjski zwołuje konferencję premierów Wspólnoty Brytyjskiej.

Wszystkie kroki, podejmowane przez rząd brytyjski, mają na celu przyspieszenie procesu przyłączenia się Anglii do EWG. (d)

Porażka francuskiej koncepcji

Rada Ministrów EWG podjęła 21 bm. decyzję co do wysokości środków finansowych, jakie mają wnieść poszczególne kraje do „Funduszu Rozwoju

Targi... i po targach

Na bardziej pełną analizę roli, jaką odegrały XXXI Międzynarodowe Targi Poznańskie w rozwoju naszych stosunków handlowych z zagranicą jest jeszcze za wcześnie. Tym bardziej, że niektórzy wystawcy w ślad za przedstawicielami centrali handlu zagranicznego podążyli do Warszawy, Łodzi i innych miast, by tam finalizować rozmowy czy też transakcje. Centrale muszą więc mieć nieco czasu, by podliczyć nie tylko zawarte kontrakty, lecz i ocenić bardziej niewymierne pozycje jak nawiązane kontakty, nowe perspektywy, oferty itp.

Co można stwierdzić jednak już dziś, w ostatnim dniu targów to chyba, że przeprowadzenie czynności i kierunków przepływów w handlu światowym. Częściowo proces ten został zapoczątkowany naszymi integracyjnymi w Europie Zachodniej i autarkicznymi decyzjami EWG. Częściowo zaś rozwojem procesów industrializacyjnych w krajach Afryki i Azji. Niewątpliwie na zmiany te wpływa również szybki rozwój gospodarczy we wszystkich krajach socjalistycznych. Konieczne i ciekawe będzie więc dokonanie analizy wyników targowych i pod tym kątem widzenia.

Analizując od innej strony można stwierdzić, że po pierwsze targi w Poznaniu są nadal prawie w 90 procentach targami europejskimi. W nieznanym jeszcze stopniu przybývają na nie poważni

kupcy zamorscy. Wydaje się, po drugie, że w bieżącym roku dało się odczuć wzrastające znaczenie kontaktów handlowych i transakcji wpływających z podziału pracy w ramach socjalistycznego układu RWPG.

Polska importując towary wartości ok. 1 700 mln dol. rocznie staje się poważnym rynkiem zbytu zarówno dla producentów z krajów socjalistycznych jak i kapitalistycznych. W warunkach, kiedy w krajach kapitalistycznych Europy i Ameryki pojały się w ostatnich miesiącach pewne objawy stagnacji, a w ślad za tym nadmiernej ilości towarów i wzrostu konkurencji, rynek zbytu o tej wielkości jak nasz musi być traktowany poważnie i rozważnie. Dlatego też wielu poważnych eksporterów światowych prowadziło rozmowy nie tylko o możliwościach eksportu do Polski, lecz brało również pod uwagę konieczność umożliwienia transakcji importowych z Polski. Wielu stało się zapewniło sobie dogodną pozycję wyjściową poprzez zawarcie umów na dłuższy okres czasu. Kto się s-tłnina traci szansę.

W rezultacie działania wielu czynników Międzynarodowe Targi Poznańskie stają się w coraz większym stopniu imprezą akwizycyjną, tracąc cechy wystawowe. Stąd też wzrosła na bieżących targach rola roboczych spotkań handlowców i producentów, konstruktorów, ludzi związanych z techniką i gospodarką. W związku ze wzrostem handlowego znaczenia targów ujawniły się jednak, niedostrzeżone w poprzednich latach braki, szczególnie w dziedzinie reklamy towarów przeznaczonych dla zagranicznych gości (a nie dla targowego turysty krajowego pochodzenia). Do tej sprawy trzeba będzie wrócić, gdyż w wielu dziedzinach eksportu stała się ona dotkliwa.

*

Na tle obserwacji targowych rodzi się również niezwykle ważne pytanie — w jakim czasie poszczególne galezie przemysłu i gospodarki będą mogły dostosować się do nowych kierunków zbytu, do zmieniających się potrzeb na rynku światowym. Od szybkości przechodzenia od prototypów (które spotkały się z zainteresowaniem i zamówieniami) do produkcji seryjnej zależać będzie nie tylko dalszy rozwój polskiego eksportu, lecz również powbózenie w planach rozwojowych poszczególnych zakładów produkcyjnych. Wydaje się, że elastyczność niektórych zakładów i centrali handlu zagranicznego jest za mała w stosunku do zmieniających się warunków w handlu międzynarodowym. Zagadnienie to wymaga również osobnej i to niejednokrotnej analizy i dyskusji.

XXXI międzynarodowa impreza targowa w Poznaniu zakończyła się. Uczestniczyło w niej łącznie z Polską 59 krajów, z czego 34 wystąpiły z kolektywnymi ekspozycjami. W polskiej ekspozycji wystawili towary 2500 zakładów produkcyjnych. Firmy kapitalistyczne reprezentowało 1340 wystawców. Z krajów socjalistycznych zjawiło się ponad 850 central i przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Wraz z zakończeniem obecnej imprezy targowej rodzi się nieuchronnie nowe zagadnienie — w jakim kierunku, w warunkach dokonujących się zmian na rynkach światowych, mają rozwijać się przyszłoroczne XXXII Międzynarodowe Targi Poznańskie. Sprawa warta dyskusji.

M. DYNER

